Nr. 541. (Wydanie poranne). We Lwowie niedziela dnia 20 listopada 1904. Rok XXXVII.

**Prenumerata wynosi:**
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

| z jednorazową przesyłką: | | z dwurazową przesyłką: | |
|---|---|---|---|
| rocznie | 30 K — h | rocznie | 36 K — h |
| kwartalnie | 7 „ 50 „ | kwartalnie | 9 „ — „ |
| miesięcznie | 2 „ 50 „ | miesięcznie | 3 „ — „ |

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

*Rękopisów Redakcja nie zwraca.*

Adres „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

**Ogłoszenia:**
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

**Numer pojedynczy:**

| we Lwowie: | | na prowincji: | |
|---|---|---|---|
| poranny | 8 halerzy | poranny | 10 halerzy |
| popołudniowy | 4 halerzy | popołudniowy | 5 halerzy |

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

## Znamienna mowa dr. Koerbera.

**Lwów** 19 listopada.

Premier austrjacki, dr. Koerber, wygłosił onegdaj, na pierwszem posiedzeniu nowozebranej izby poselskiej we Wiedniu uwagi godną mowę, która stała się sensacją dnia w całem tego słowa znaczeniu. Treść jej obfitą i jak nadto zajmującą, znamy już wszyscy z depesz wiedeńskich — nie mniej przeto zasługuje ta najnowsza enuncjacja przedlitawskiego prezydenta ministrów w całej pełni na to, aby z niej wydobyć i podkreślić kwintesencję przewodnich myśli, aby zaznaczyć jej ton i siłę.

Stwierdzamy tedy nasamprzód, że o mury wiedeńskiego pałacu legislatywnego przy „Franzensringu", dawno już nie obiły się równie energiczne, stanowcze i śmiałe słowa, z ust szefa rządu, jak to właśnie przedwczoraj się stało. Snać przyszedł on do izby, doskonale uzbrojony od stóp do głowy na ataki wszechniemieckich krzykaczy, snać stanowisko jego zarówno wobec korony, jak parlamentu umocniło się się nadzwyczajnie, skoro ten, tak uprzejmy i ustępny zawsze dla tych krzykaczy, dr. Koerber, nietylko ze spokojem i pewnością siebie dotykał najdrażliwszych spraw z chwili bieżącej, ale co więcej, — zniecierpliwiony widocznie żakowskimi przycinkami takiej nędznej kreatury, jak osławiony Wolf, — z męską determinację skarcił go i — jak to mówią — zamknął mu odrazu gębę...

W parlamencie austrjackim zdarzyło się o ile pamięć nasza sięga po raz pierwszy, aby pierwszy w państwie doradca korony równie stanowczo i ostro skarcił jakiegokolwiek warchoła!... Jesteśmy też przekonani, że nawet wobec tego Wolfa byłby dr. Koerber zachował krew zimną, jak zresztą niezliczone już razy dawał w izbie dowody tego, gdyby nie zupełna nicość moralna adwersarza, o którego sprawkach brudnych, z godnością posła wcale nie licujących, nie tylko zapewne wie dobrze, ale być może posiada w rękach dowody na to!

Bo czyż w przeciwnym razie awanturnik o dzikiej, typowo germańskiej naturze, dla którego nie ma absolutnie żadnej świętości, jak oto ten aferzysta pruski Wolf, byłby pohamował swoją pasię i otrzymany policzek moralny schował *sans gene* do kieszeni, gdyby nie obawa, że rozsierdzony szef rządu gotów cisnąć mu w oczy jakich parę faktów skandalicznych?

Po tem *intermezzo* w parlamencie, — które z pewnością nie przyczyniło się chyba do podniesienia godności powagi tego parlamentu, a co on i tym razem *Alldeutscherundschau* zawdzięcza — ciągnął szef gabinetu znamienny *speech* swój z tym samym spokojem i stanowczością, jak go rozpoczął. Uderza w tej mowie zwłaszcza lojalne oświadczenie premiera, że mianowicie gotów jest odpowiadać na wszelkie zarzuty, z którejkolwiek strony izby go spotkają. Widać z tego, że posiada w rękach materjał gotowy, do ewentualnego odparcia inkryminacyj — a łatwo znów z góry się domyśleć, około czego one obracać się będą niewątpliwie.

Niedawne wypadki w stolicy Tyrolu z powodu uniwersytetu włoskiego i namiętne protesty Niemców przeciw paralelkom słowiańskim, w dwu seminarjach śląskich, znów ujawniły plastycznie tę dziejową zachłanność i zaborczość ducha germańskiego, który pomimo tylu, tylu rabunkowych zdobyczy na sąsiednich narodach, syt nie jest wcale i jeszcze w XX. stuleciu pragnie zapuszczać swe zagony niszczycielskie za ziemiach nie-niemieckich...

Że dr. Koerber nie ulęknie się jednak szturmu ze strony szowinistów i borbifaksów wszechniemieckich, którzy z obu tych spraw, kulturalnego wyłącznie znaczenia, będą usiłowali wzniecić alarm pożarny, jak gdyby zajęły się już podwaliny niemieckości w Austrji — to wynika z całej jego przemowy ostatniej. I to napawa także nadzieją, że tym razem buta i zachłanność niemiecka nie będą tryumfowały nad prostemi zasadami sprawiedliwości — ba! nad podstawami samej konstytucji w Austrji.

## Niemcy — a polityka międzynarodowa.

Jak lojalnie pojmuje austro-węgierska dyplomacja obowiązki swoje wobec sprzymierzonych z Austrją Niemiec, dowodzi między innemi jeden z ostatnich numerów *Pester Lloyda*, pisma notorycznie stojącego w usługach austro-węg. ministerstwa spraw zagranicznych... Co prawda, półurzędowa prasa berlińska nie odwzajemnia się nigdy w analogiczny sposób Austro-Węgrom, widocznie jednak nie przeszkadza to wcale, iż łamy organów półoficjalnych, z tej i tamtej strony strony Litawy, otwierają się zawsze gościnnie dla inspirowanych w interesie rzeszy niemieckiej artykułów i komunikatów. Takim właśnie artykułem, względnie komunikatem, jest korespondencja berlińska, zamieszczona świeżo — jak rzekliśmy wyżej — w *Pest. Lloydzie.* Traktuje ona długo i szeroko o stanowisku Niemiec w międzynarodowej polityce, specjalnie zaś wobec Rosji, i z werwą polityczną — jak gdyby szło w tym wypadku o dobrą reputację Austro-Węgier — stara się „umyć" berlińskich mężów stanu z rozmaitych zarzutów dwulicowości, przewrotności itp. cnót, dość właściwych zresztą spadkobiercom duchowym Ottona Bismarcka...

Nigdy chyba nie bajano tyle o rzeczach politycznych — zaznacza u wstępu inspirowany niezawodnie w austro-węg. ambasadzie berlińskiej korespondent *P. Ll.* — ile w ostatnich czasach o udziale Niemiec w międzynarodowej polityce i ich międzynarodowych stosunkach. Nie zdarzy się jeden wypadek, w którym pomysłowi obserwatorzy nie upatrywaliby zaraz palców niemieckich! Nic tedy dziwnego, że po niemieckiej stronie znaczna część pracy publicystycznej marnuje się na ustawiczne... demonstrowanie. Ot świeżo np. skomponowano bajeczkę, że to właśnie rząd Rzeszy zwrócił uwagę Rosji na niebezpieczeństwo, grożące jej flocie bałtyckiej w czasie przepływania tejże przez Bałtyk i morze Północne. Skonstatowano już, że nie było w tem ani słowa prawdy (?). W portach niemieckich nie spostrzeżono nigdy czegoś takiego, co wskazywałoby na nieprzyjacielską zasadzkę przeciw pancernikom rosyjskim. A gdyby coś podobnego zauważono, to rząd Rzeszy nie poprzestałby na ostrzeżeniu samem Rosji, lecz byłby czynnie *(sic!)* wystąpił, jak tego wymagałyby obowiązki neutralnego mocarstwa.

W związku z tą bajką i w następstwie reakcji, która objawia się obecnie w Anglji po wzruszeniu, wywołanem przez epizod pod Hull, i która z wielu stron oświadcza się za trwałem polepszeniem stosunków anglo-rosyjskich, wyłoniła się znów za Kanałem plotka, iż to polepszenie byłoby już dawno nastąpiło, gdyby nie intrygi niemieckie, które stają ustawicznie pomiędzy Anglją a Rosją i nie dopuszczają do wzajemnej ich wymiany uczuć i myśli... — To posądzenie poczciwych Prusaków o intryganctwo tak bardzo widocznie zraniło serce berlińsko-węgierskiego półurzędowca, że karci z oburzeniem gazetę nadnewską, *Journal de St. Petersburg*, która poważyła się przedrukować tę niegodziwą plotkę angielską.

Końcowy ustęp korespondencji poświęcony jest znowu „plotce", o wrzekomym zjeździe Mikołaja II z Wilhelmem II w Skierniewicach. Pogłoski o ewentualnem spotkaniu się dwu kuzynów ukoronowancyh, powstały — zdaniem korespondenta — na bruku petersburskim, a w lot przesłał je swemu pismu tamtejszy korespondent paryskiego *Figara.* Powstały zaś stąd zapewne — przypuszcza *P. Ll.* — że skutkiem niedawnego obustronnego zamianowania pełnomocników wojskowych, bezpośrednio do boku cara i cesarza niemieckiego przydzielonych, zapanował na nowo, przerwany przez dłuższy czas stosunek osobisty i ściślejszy pomiędzy obu panującymi. Pozatem nic nie przemawia, aby teraz, w tej właśnie porze roku, ów zjazd naprawdę mógł przyjść do skutku. Tyle *P. Ll.* Wnosząc jednak z ostatniego komunikatu w *Pol. Corr.*, który podaliśmy onegdaj w telegramach, a który oświadcza półgębkiem, że zjazd w Skierniewicach, nie jest jednak „wykluczony" — przypuszczać trzeba, że to stanowcze dementi berlińsko węgierskie, conajmniej już było... przedwczesne. I w tym wypadku — dziwiąc się zresztą temu dysonansowi pomiędzy dwu tubami austrowęg. dyplomacji — skłonni jesteśmy raczej uwierzyć komunikatowi *Polit. Corr.*: Zjazd w Skierniewicach najprawdopodobniej przyjdzie wnet do skutku.

## Ruska nieszczerość.

„Opozycyjne stanowisko ruskiego klubu sejmowego, objawiało się więcej w słowach, niż w czynach. Ruski klub sejmowy doszedł do tego przekonania, że dla osiągnięcia jakichkolwiek rezultatów, trzeba iść na drogę porozumienia, gdyż przeciw tak przeważającej większości, inną drogą, trudno cokolwiek osiągnąć".

Te słowa, znaleźliśmy na naczelnem miejscu w *Rusłanie,* organie posła Barwińskiego. Ucieszyły nas one rzetelnie, gdyż chcieliśmy widzieć w nich wielki zwrot w polityce i taktyce ruskiej, która z manowców, na jaką wtrąciły ją pajdokratyczne borbifaksy, wkroczyła zapewne na drogę realną, tem śmielej zaś do słów tych wagęśmy mogli przywiązywać, ileże, jak to ostatnia sesja sejmowa wykazała, wśród posłów wszystkich partyj ruskich doskonała panowała harmonja i z pewnością w sprawie tak ważnej i zasadniczej, — zdaniem naszem — sam p. Barwiński na własną rękę decydowaćby się nie ośmielił, tem więcej, że posłem sejmowym nie jest, a dzierży tylko mandat do parlamentu.

Stwierdziwszy w dalszym ciągu, że zdobycze Rusinów podczas ostatniej sesji sejmowej, dzięki umiarkowanej ich taktyce są już bardzo wielkie, chwali *Rusłan* marszałka i namiestnika, twierdząc między innemi, że pomyślne dla siebie rezultaty, im tylko mają Rusini do zawdzięczenia, sejmowa bowiem większość nie była wcale gotową do dobrowolnych ustępstw (?!). Ostatecznie, przy akompaniamencie pokojowej fletni, oświadcza niby z żalem *Rusłan*, że do ostatecznej zgody w kraju, niestety, nie tak blisko jeszcze jakby się to zdawało i sejmowa większość nie w jednym jeszcze kierunku pretensje Rusinów zaspokoić winna, by sprowadzić do pokojowego załatwienia polsko-ruskiego sporu.

I byłoby wszystko w porządku, gdyż poseł Barwiński przedstawia się naszym oczom jak anioł, który w imieniu ruskich posłów oliwną gałązkę pokoju nam przynosi, i doprawdy, wart jest za to nagrody. Niestety jednak, nawet w przez samego anioła wykopanej studni, jest wstanie djabeł zamącić wodę i tak też stało się z p. Barwińskim.

Rolę mimowoli demaskującego djabła Mefistofelesa odegrał w tym wypadku staroruski *Hałyczanin*, który z iście djabelskim sprytem i sarkazmem wykpił równocześnie przedewszystkiem cały sejmowy klub ruski i jego akcję, a jako następny zaraz artykuł, wydrukował (zanim jeszcze *Rusłan* to zrobił) dosłowne *„Zajawłenie ruskich posłow"*, z podpisem p. Barwińskiego zaraz na drugim miejscu. I to właśnie „Zajawłenie" (oświadczenie) jest klasyczną ilustracją artykułu p. Barwińskiego i jego politycznej dwulicowości. — Brzmi ono:

„Ruscy posłowie z Galicji i Bukowiny do parlamentu i sejmów, oświadczają:

Położenie ruskiego narodu w Galicji wcale się nie poprawiło. Bezwzględność galicyjskiego sejmu zmusiła posłów ruskich we wrześniu 1903 r. do opuszczenia sejmu, a wskutek wzmocnienia związku między rządem a rządzącą polską partją, Rusini zostali bardziej jeszcze oddani pod polskie panowanie. Wskutek tego osłabienie wpływu centralnego rządu na galicyjską administrację objawia się w ograniczeniu konstytucyjnych swobód ruskiego narodu, w zatrzymywaniu kulturnego i ekonomicznego rozwoju i w prześladowaniu jego dozwolonych przez prawo organizacyj. Sejm galicyjski w dzisiejszym swoim składzie, dąży w drodze ustawodawczych aktów do osłabienia ruskiego narodu."

W dalszym ciągu mówi owo „zajawłenie" o stosunkach bukowińskich, wylicza dalej postulaty ruskie dla rady państwa, a wreszcie kończy się datą „Lwów dnia 8 listopada 1904" i podpisami wszystkich ruskich posłów do parlamentu i sejmów: galicyjskiego i bukowińskiego.

Jak już wyżej wspomnieliśmy, drugim z rzędu posłem, który ono zjadliwe dla galicyjskiego sejmu oświadczenie podpisał, jest p. Aleksander Barwiński.

Doprawdy, podziwiać należy cywilną odwagę p. Barwińskiego, z jaką on zmieniać potrafi swe przekonania.

W dniu więc 8 listopada, był — zdaniem p. Barwińskiego — sejm galicyjski dla Rusi nieszczęściem i dążył do „osłabienia narodu ruskiego", zaś marszałek i namiestnik, jako organy wykonawcze byli Neronami Rusi. W tydzień zaledwie później, po zamknięciu sesji sejmowej, obaj ci dygnitarze są już dobrodziejami, co łamią opór wrzekomo źle usposobionej polskiej sejmowej większości i wpływają na nią tak dodatnio, że Rusini rachunki swe z sejmem, zamykają poważnym zyskiem! Gdzież prawda? Jaką ona nosi datę? Czy datę „zajawłenia" że sejm był zły dla Rusinów, czy datę wczorajszą *Rusłana* że ten sam sejm był dobry. A pod obu datami, ten sam widzimy podpis i tego samego przeczuwamy autora!

Rozwiązanie tych sprzeczności jest możliwe tylko w ten sposób, jeśli przyjmiemy, że każde z tych publicznych oświadczeń p. Barwińskiego, dla kogo innego jest przeznaczone. I tak, zionące nienawiścią do Polaków „zajawłenie" ma na celu utrzymanie fermentu wśród ruskiego ludu, zaś syreni głos cukrowego artykułu *Rusłana*, obałamucenie i mydlenie oczu Polakom. Jeśli to ma być „dyplomacją" p. Barwińskiego, jest ona mocno naiwną i bardzo dlań niebezpieczną. Polacy, mydlić sobie oczu nie pozwolą, tembardziej, że zwiódł ich już kilka razy.

Nie łapie się od razu dwu srok za ogon — panie pośle!

## Z targów pieniężnych.

**Wiedeń,** 17 listopada.

*(Giełda wobec nowej sesji rady państwa. — Rokowania traktatowe. — Cło od żelaza. — Pogłoski o nowych bankructwach. — Wybór Roosevelta).*

*(fr.)* Z trwogą oczekuje giełda tutejsza przebiegu nowej sesji parlamentarnej.

Niebezpieczeństwo grozi tym razem nie ze strony czeskiej, lecz z niemieckiej, gdyż radykalne żywioły w obozie niemieckim prą koniecznie ku temu, ażeby z powodu wypadków w Insbruku przypuścić walny atak na gabinet dra Koerbera i zawichrzyć znowu przygotowany z takim trudem grunt dla pozytywnej pracy ekonomicznej. W sferach giełdowych przeważa jednak przekonanie, że przecie rozważniejsze żywioły w obozie niemieckim wezmą górę nad szowinistami i nie dopuszczą do trwałego zatamowania maszyny parlamentarnej, bo ostatecznie, sami Niemcy najwięcej straciliby na tem, ważąc wszystkie korzyści stronnictwa nibyto rządowego w zamian za opozycję, która absolutnie nie może doprowadzić do powstania w Austrji partyjnego rządu niemieckiego. Tak mówi logika, mimo to jednak, uznaje giełda za właściwe, zająć stanowisko wyczekujące wobec nowej sesji rady państwa i zachowuje się z wielką rezerwą.

Skłania ją do tego między innemi także niezmiernie powolny przebieg rokowań o nowy traktat handlowy z Niemcami i niepewność, do jakiego rezultatu doprowadzą one. Należyte zorjentowanie się w chaotycznej sytuacji, dotyczącej nowego traktatu, utrudnia wielce ta okoliczność, że interesy Węgier są w tej sprawie zupełnie odmienne od interesów Austrji, zatem możliwem jest, że delegaci węgierscy zajmą oporne stanowisko w tych kwestjach, w których delegaci austrjaccy byliby skłonni do ustępstw, a natomiast zechcą poczynić koncesje w takich kwestjach, w których interesa austrjackich warstw produkujących wymagałyby twardego obstawania przy raz zajętem stanowisku.

Najwięcej może interesuje giełdę pytanie, czy istotnie w konferencjach, jakie się toczą od kilkunastu dni z hr. Posadowskim rozbieraną jest kwestja zniżenia austrjackich ceł na żelazo. Jakkolwiek brak pod tym względem jakichkolwiek autentycznych informacji, mimo to utrzymują się uporczywie pogłoski, że istotnie cło od żelaza stanowić ma przedmiot kompensaty w nowym traktacie handlowym z Niemcami i że w zamian za pewne ulgi ze strony niemieckiej dla austrjackiego jęczmienia i słodu przyzna Austrja koncesje celne dla niemieckiego żelaza. Byłby to cios bardzo dotkliwy dla tutejszej spekulacji giełdo-

---

(13)

Kazimierz Gliński.

## Szlachcic na zagrodzie.

**Powieść obyczajowa z XVIII wieku.**

O cóżby zresztą mógł pytać?

— Kto jest ta, którą z ciężkiej wydobyłem opresji?

Nie chcąc, pochwaliłby siebie, jako ryzykował żywot swój, rzucając się w wir fal spienionych, a próżność taka nie byłaby godna rycerza prawego, a tu by go zarzucono pytaniami niekształtnemi, bo ludziska zawżdy szerokie gęby mają.

I jako dźwięk dzwonu, który niewiadomo, z jakich okolic płynie, wieść o przygodzie tej, zmieniona i ufarbowana językami ludzkiemi, doszłaby do onej panny niewinnej i z ustek jej wyrwała słowa:

— Takiś ty rycerz? — tak to o honor niewieści dbasz?... a wolejbyś mnie dał falom zimnym pochłonąć, niż na ludzkie ozory rzucić.

Pan Onufry wstrząsnął się, jakby gad niemrawy po szyi jego przelazł i już jeno myślom własnym we wspomnienia pozwalał się zabawiać, że one jedne krzywdy nikomu nie zrobią.

Od tej chwili nie było dnia, by na łączkę nie wyszedł, kierując się ku brzegowi rzeki, a wzrok na zwiady wysyłając, ale łódź żadna na falach się nie zakołysała, żaden motyl błękitny nie wionął ponad niemi; szumiały jeno fale nadbrzeżne, jedne i te same nurty rozbijały się o głazy i kamienie podwodne, może szeptały coś pomiędzy sobą, widząc go, stojącego nad brzegiem, ale kto ich mowę zrozumie, kto na zgłoski i wyrazy rozłoży ich szumy tajemnicze?

Smętno mu było, choć sam nie wiedział czemu. Zrazu imaginacja pokazała świat widzeń przedziwnych, później na ziemię zszedł i codzień oczekiwał łodzi ku jego brzegowi płynącej, a gdy zawodnemi okazały się marzenia wszystkie i pragnienia — bliski był wiary, że za rzeczywistość wziął sen jakiś rusałczany, że jeno tęcza jakaś przez mózg mu się przesunęła, że niepewny był dnia i godziny, kiedy ono widzenie go nawiedziło, tak jakoś wszystko we łbie mu się plątało, tak szybko przeszło, tak szybko minęło, takie niezwyczajne i niecodzienne było. Nawet urocza postać dziewczyny okrywała się mgłą coraz gęstszą, coraz bledszemi barwami patrzyła; wywołana siłą woli, pojawiała się na krótko, jaśniała chwilkę tylko... i gasła, zupełnie tak, jak ona plama słoneczna, która po powiek zawarciu przybiera kolory różne, aż się rozjaśni, rozżarzy — i zniknie.

Tymczasem pan Onufry zapoznawał się z sąsiady swoimi i w czambuł serca braci zagarniał. Spodobało się im, że fanfaronem nie był i — jeżeli sam pierwszy do gęby się nie brał — daną wycałowywał uczciwie, jako też szklanicą nie gardził i nieraz, gdy szlachta rozhulała się pod wiechą, a w pląs z chłopinkami się puściła, wraz z nią w tan ochoczy ruszał, napiwku muzykantom nie żałował, z czego podwójnie radzi byli, jako, że nie zawżdy kabzy nabite mieli. A najbardziej spodobało się im, że w Barze na jarmarku okoniem panu stolnikowi stanął, że stanu szlacheckiego sposponować nie pozwolił, że przypomniał im wszystkim, iż „szlachcic na zagrodzie równy jest wojewodzie", o czem potrosze zapomnieli, gdy wielmożny pan stolnik, boków panom braciom nabiwszy, wychylił się był z karocy i powiedział:

— Panowie bracia — to ja!

Na rękach go wtedy podnieśli, a pan Michał Bajbuza huknął nieopatrznie:

— Kachnę ci moją dam, takem umiłował waćpana!

Nie spodobało się to Popowskiemu bez dodatku, który Marysię swoją dl pana Kaszy sztyftował, ale, że pan Onufry mimo uszu okrzyk pana Bajbuzy puścił, do żadnego więc nieporozumienia nie doszło, jeno każdy, jak mógł, podejmował pana Kaszę, tak, że w asyście panów braci Bar cały zwiedził, w asyście pił, w asyście spił się i do dom powrócił w rozweselonej kampanji przy śpiewach a okrzykach, aż lasy dygotały, pola odhukiwały a miesiąc, na niebie stojący, zdejmował czapkę lisią i kłaniał się uniżenie — kto żyw był, musiał z drogi umykać, bo szlachta waliła kupą; wóz o wóz się ocierał, kałamaszka na kałamaszkę właziła, a i konnych nie brakło, na jedną kobyłę dwóch nawet siadało, bo Protazy do siebie, Gerwazy do siebie ją ciągnął, krzycząc:

— Moja!...

Za łby już się wodzić zaczęli, ale pan Kasza pogodził rozsierdzonych: za kark chwycił obu i na grzbiet nieszczęśliwej kobyle zarzucił.

— Jazda! — zawołał.

Szlachta w śmiech.

A tu ten i ów z bandoletu palnął... Wozy zaskrzypiały i ruszyły, hulaszcza buchnęła pieśń... Kobyła rwać się poczęła, a tu niejeden batem ją dźgnął. Protazy za szyję ją ułapił. Gerwazy Protazego za oba boki chwycił, a tłum ryczał, bicze gwizdały, rozochocony zaś pan Kasza zawołał:

— Jazda!...

Okrutnie się spodobała braci krotochwila ona. Takiej uciechy chyba niebo zobaczy po sądzie ostatecznym, kiedy dusze czyste prawicę zasiadać będą. Przestraszona kobyła, z panem Protazym i Gerwazym wysunęła się na czoło, za nią kilkunastu konnych pędziło w cwał. Dalej terkotały wozy i kałamaszki, a taki gwar, ruch i kotłowanie się nieforemne, że nawet animuszu nabrał miesiąc złocisty i sunął po niebie wraz z oną kompanją wesołą.

Czasami kawalkada ona jakiś pański powóz spotkała, który *volens nolens*, choćby w rów, musiał na bok zjechać, jeno z pojazdu wybiegło pytanie:

— Co za bies?

— Pan Kasza jedzie! — odpowiedziano hurmem.

Tak zawalił przed dwór swój pan Onufry, a nie można rzec, by rad nie był z onej miłości, jaką u braci zyskał.

Nie odrazu bracia porozchodzili się do dworców swoich. Ten płota się uczepił i jakąś perorę do kołka sękatego miał, Prot z Jakóbem obłapili się wpół i całowali się, mlaskając, ten drugi do swojej chałupy szukał i trafić nie mógł i wspomniawszy na jejmość dobrodzikę i jej warząchew, wytrzeźwiał zupełnie, ale nie łacno mu było przejść. O słupiec się oparł i mamrotał pod nosem:

— Ostatni raz... Basiu, Basieczko!... jakem szlachcic!...

Noc wysrebrzała się, drugi raz kury zaczęły piać, a w Paniewicach nie całkiem cicho było. Gdzieniegdzie pijacki śmiech buchnął, z wiatrem popłynęła pieśń jakaś urwana, ktoś huknął na głos cały, ktoś skomlił, jako pies, przed drzwiami zamkniętej alkowy:

— Ostatni raz... Basiu, Basieczko!... jakem szlachcic!

Drzwi się otworzyły, ozwał się głos jejmości i jakieś łomotanie okrutne.

Ale nie zawżdy tak bywało, choć, wedle zwyczaju, królowała jejmość gospodyni w domu. Radziejowski do pierzyny sam trafił, Dzierzka jejmość zaprowadziła, zacnie przy nim posługi czyniąc, Mordas wrzeszczał na babę swoją, że przez nią jak Bela się spił.

— Pilnuj się, Maryś, a Kaszę sobie uwarzysz! — do dziewki swojej Popowski się ozwał, do dom wróciwszy, a o próg zawadziwszy, bo rzetelnie mu z czupryny kurzyło i trochę niewyraźnie mełł językiem.

— Zastaw się, a postaw się! — machając przed się palcem, sentencjonalnie Bajbuza się odezwał — i nazajutrz wyszywany kabat Kaśce swej kupił, który w pierwsze święto na siebie wziąć miała. Ten dla interesu, a ten bez interesu o panu Kaszy myślał, i gdyby to był czas sejmików i obiór posłów, cały Paniewicki zaścianek za panem Onufrym głos by swój dał. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

wej w walorach żelaznych, grasującej już od kilku lat bezkarnie ku utrapieniu publiczności.

Po ostatnich miljonowych bankructwach firm Taussigów i Geiringerów, mających swe źródło głównie w lekkomyślnem udzielaniu im kredytu przez banki tutejsze, popadły banki w przeciwny ekstrem i od kilkunastu dni przesadzają znów w surowości i ostrożności przy użyczaniu kredytów wekslowych. Jak tamto było złem i niewłaściwem, tak i teraźniejszy sposób postępowania jest niedobrym, gdyż podkopuje egzystencję wielu firm uczciwych. Takie nagłe zamknięcie lub ograniczenie kredytu, może bowiem zabić przedsiębiorstwo, oparte nawet na najzdrowszych podstawach; to też nie dziw, że w sferach giełdowych i kupieckich kursują prawdziwie niepokojące pogłoski o nowych wiszących w powietrzu upadłościach, a lista przypuszczalnych bankrutów jest zaiste bardzo długa. Tak to za szacherki kilku lekkoduchów i szalbierzy, płacić muszą swą egzystencją dziesiątki uczciwych kupców i przemysłowców.

Wybory w Stanach Zjednoczonych, pozostawiły na europejskich targach pieniężnych trwałe a jak najlepsze wrażenie. I nie dziw. Nazwisko Roosevelta streszcza bowiem w sobie poniekąd cały program ekonomiczny. Poprzednik jego bowiem Mac Kinley na krótko przed śmiercią proklamował hasło „wzajemności“ w dziedzinie ekonomicznej, zrywające zupełnie z dawnym systemem zupełnego odgrodzenia Stanów Zjednoczonych cłami ochronnemi od reszty świata. Tego testamentu Mac Kinleya trzymał się Roosevelt wiernie przez cały czas swoich rządów: był przeciwnikiem wszelkich nagłych wstrząśnień w dziedzinie gospodarskiej, a skutkiem tej jego spokojnej polityki, „amerykańskie niebezpieczeństwo“ ostatnimi czasy przestało być dla Europy tak groźnem, jak było przedtem.

## Drożyzna we Lwowie.

III.

Jeśli więc drogie mięso psuje nam humor i nadweręża domowe budżety, pocieszyć się możemy, że bodaj kartofli dobrych i stosunkowo tanich w bród mamy. Prawda, wyłącznie kartoflami żyć nie podobna i chemik, któryby kartofle nie do pokarmów, ale do napojów zaliczył, niewiele by się pomylił. — Kartofel składa się z 75 prc. wody, 21 prc. krochmalu, 2 prc. substancji azotowej i 0·15 prc. tłuszczu, żołądki więc nasze dziwią się zapewne, że jemy je widelcem, a nie pijemy kieliszkiem. Co innego jest już kartofel z dodatkiem jakimś i dlatego, prócz tych, którzy to muszą, postnych kartofli nikt nie je. — I Lwów więc spożywa kartofelki przeważnie jako dodatek do mięsa, lub bodaj z omastą.

A było z kartoflami w tym roku bardzo krucho. Wskutek posuchy, kartofle przestały już róść w lipcu i zdawało się, że zbiory zupełnie przepadną, lub w najlepszym razie zaledwie 10—20% normalnej produkcji wyniosą. Widoki te otworzyły pole spekulacji. Handlarze rzucili się na wsie i po dworach myszkować poczęli. Tu i ówdzie na nisko położonych łanach nać, kartoflowa zieleniła się jeszcze, a pod krzakiem znajdowało się po kilka bulw, przeważnie wielkości włoskiego orzecha — największe były wielkości jaja. Handlarze przelicytowali się i zakupywali te kartofle z terminem jesiennej dostawy, korzec po 4½ do 5, a nawet więcej koron *loco* łan. Liczyli na to, że po zbiorach cena kartofli do 12 koron podskoczy. Niektórzy handlarze pozakupywali, a racze zakontraktowali w ten sposób po 100.000 korcy i więcej.

Tymczasem, jak rozżaleni handlarze teraz twierdzą, „w wrześniu sprowadzili sobie szlachcice z Wiednia dra Koerbera“, a ten przywiózł do Galicji deszcze, wskutek których ginące już krzaki kartofli odżyły nagle i dały przeciętnie plon obfitszy może, niż w latach normalnych, tak, że cena kartofli nagle spadła do zwykłego jesiennego poziomu. Dość powiedzieć, że na lwowskim targu, przed dwoma tygodniami kupowano je po 3 kor. 20 hal. za korzec, a dziś wobec mrozu, stoją one 4 kor. 40 hal., jest zaś nadzieja, że w ciągu zimy cena ta spadnie, na wiosnę zaś, po odkryciu kopców, obniży się bardziej jeszcze. Spekulanci więc ponieśli kolosalne straty, a natomiast, wyjątkowo i producenci i konsumenci, na następstwach wizyty dra Koerbera wyszli dobrze.

Drugą ważną jarzyną jest kapusta. W lecie wróżono, że wobec posuchy, kapusta kiszona drogą będzie w zimie jak szafran. Tymczasem, dzięki jesiennym deszczom, zatrzymane w swym rozwoju rośliny, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki rozwinęły się nagle i pozawiązywały pięknie główki. Ostatecznie zebrane główki są co prawda mniejsze nieco niż w innych latach, a natomiast są twardsze i cięższe i odpowiednio do tego, kapustę do kiszenia, w roku bieżącym po normalnej kupowano cenie.

Naodwrót, inne jarzyny ogrodnicze poszły w górę. W sierpniu sprzedawano na lwowskim rynku jeden gruby jak mały palec korzonek pietruszki po 2 halerze, a wiązeczkę „zielonego“ do rosołu, kosztującą zwykle 2 hal., po 4 hal. Kwarta młodej fasoli, kosztująca zwykle 12 hal., kosztowała w roku bieżącym 48 halerzy. Za młody groszek płacono w lipcu po 50 hal., a w sierpniu po 1 kor. za litr. Gosposie, wobec tej drożyzny cierpły na myśl, co się to w zimie dziać będzie. I istotnie, cena jarzyn jakkolwiek w stosunku do cen letnich znacznie się obniżyła, jest dziś prawie dwa razy wyższą niż w latach poprzednich. Marchew np., której 100 kilo kosztuje w latach normalnych 6—8 kor., kupuje się dziś po 16 kor., cebula kosztująca 9—10 kor. — 20 kor., pietruszka kosztująca 12 do 16 kor. — 24 do 28 koron. Odpowiednio do tych i ceny innych jarzyn zimowych podniosły się o 20 do 50 prc.

Niedobór w rubryce jarzyn, starały się pokryć nam natomiast poczciwe nasze drzewa owocowe, które w roku bieżącym, kapiąc się nieustannie przez trzy miesiące w palących słonecznych promieniach i wskutek słot nic nie ucierpiawszy, z małymi bardzo wyjątkami, obrodziły jak rzadko. Niestety, użytkowanie owoców do celów kuchennych mało jest u nas rozwinięte, a zjadają je przeważnie dzieci — na surowo. Dobre to i zdrowe, dawajcież więc dzieciom przez zimę dużo jabłek, tembardziej, że są tanie. Co prawda, sprowadzane z Tyrolu jabłka deserowe i nasze z wyborowych gatunków, kupowane w handlach delikatesów i sklepach ogrodniczych, mają słone ceny, natomiast u przekupek i włościanek na rynku, kupuje się piękne i duże buraczki i smakowite sztetyny i renety po halerzu za sztukę, za drobne jabłka na kompot lub do legominy po 6 i 8 halerzy za litr.

Na ogół więc, z jarzynami i owocami, bardzo źle nie jest u nas jeszcze i wegetarjanie zimę tanio przeżyją.

## Mały fejleton.

### Szaruga.

(Jesienne scherzo).

Pan Grypski, radca sądowy, stary kawaler, wstał dziś z pewnością lewym pedałem z-łóżka, bo był w okropnym humorze. Zarzucił szlafrok i spiesznie zbliżył się do okna, by podnieść storę.

— Psiakrewskie powietrze! — zawołał, patrząc na ołowianą kopułę nieba, z której sypał się bez przestanku gęsty, jak piasek kapuśniaczek.

— I żyj tu panie przy takiej szarudze i miej humor i nie wścieknij się z irytacji. Przeklęta jesień!

Piotr odgadując snać z owego mruczenia humor swego pana, wszedł cichutko i postawił herbatę na zwykłem miejscu. Pana Grypskiego to zirytowało.

— Cóż ty się skradasz tak, jak złodziej chyłkiem? Głośno chodź panie, bo ja tego nie cierpię.

Piotr podsunął szklankę i czajnik, z którego radca niecierpliwym ruchem zaczął nalewać.

— Przeciągnięta! s z w a r c nie herbata! Cymbał jakiś, a takiego głupstwa nauczyć się nie może.

— To rozpuścić trochę proszę pana.

— Ja, ja ciebie rozpuszczę, ty bałwanie na cztery wiatry! — mruczał radca, biorąc się do śniadania.

Piotr stanął przy drzwiach z miną pytającą.

— Czego się gapisz? idź do swojej roboty, ja spektatorów nie potrzebuję!

— Kiedy-bo nie wiem, proszę pana, co mam podać do wyjścia? palto, czy zarzutkę?

— Garnitur nankinowy! Widzisz przecie, jak słońce praży.

Piotr skonfundowany wysunął się do przedpokoju, a radca jedząc jaja *a la coque*, monologował dalej:

— I po co to, panie, jest na świecie taka s z a r u g a? Chyba, żeby ludziom i tak już dosyć mizerne życie bardziej jeszcze obmierzić. A to leje! Jak na komendę.

W tej chwili uczuł strzykanie w lewem kolanie.

— No, naturalnie! Przy takiej aurze musi najzdrowszy człowiek dostać reumatyzmu! — zawołał, zrywając się z fotelu i mierząc pokój dużymi krokami.

Mimo, że jeszcze było dosyć daleko do godziny biurowej, ubierał się gorączkowo, złorzecząc bez przestanku niezdarności Piotra, który dziś miał istotnie do zniesienia krzyż Pański. Buty były źle oczyszczone, ubranie ze śladami świecy, czy kredy, cylinder miał proch pod wstążką, a od parasola urwał się guziczek.

— Godziny cię dłużej trzymać nie będę, jeśli się nie poprawisz! — rzucił radca Piotrowi na odchodnem.

Przy wyjściu z bramy, mocował się czas jakiś z deszczochronem, który, jak na złość, z trudnością tylko dał się rozłożyć, poczem sapiąc i człapiąc dużymi kaloszami, puścił się spiesznie do biura.

— Leje i leje! — narzekał idąc — a człowiek musi to wszystko tak z zimną krwią tolerować.

Woźny, który dopiero zdejmował nawskróś przemokłą bundę, powitał radcę zdziwionem spojrzeniem.

— Cóżeś pan tak na mnie oczy wywalił, jakbyś mnie nigdy nie widział.

— Dopiero pół do ósmej proszę pana radcy.

— Dopiero?! dopiero! — j u ż n i e d o p i e r o. — Wam zawsze do roboty d o p i e r o. — A piec czemu znowu nadymił.

— Takie powietrze, wiatr... — usprawiedliwiał się woźny, pomagając zdejmować palto.

Radca uznał snać uwagę za słuszną, bo nic nie odpowiedział, zbliżył się do barometru, pukał po szkle i patrzył długo.

— Spada znowu... psia... — nie dokończył, bo go żenował woźny,

Usiadł przy biurku i zaczął przeglądać akta.

— No, naturalnie!... gdzieżby on się kiedyś czego nauczył, ten tuman! — krzyknął zirytowany, uderzając w stół ręką. — Panie Tasiemka!

Zamiast djurnisty, wszedł znowu woźny.

— Gdzie jest Tasiemka?

— Zaraz przyjdzie, jeszcze...

— Jeszcze nie ma ósmej — naturalnie, przeforsowalibyście się, gdyby któryś wcześniej przyszedł.

Punkt ósma, zjawił się djurnista.

— Mógłbyś pan przychodzić t r o c h ę w c z e ś n i e j — rzekł radca z naciskiem.

— Takie błoto, mieszkam daleko...

— A po drugie. Czy się pan nigdy nie nauczysz dawać liczby przy cytowaniu rozporządzenia. Co?...

— Musiałem się po... pomylić...

— Proszę się nie usprawiedliwiać, bo na to nie ma usprawiedliwienia. Żeby mi to ostatni raz, bo...

Reszty nie dopowiedział, więc djurnista przeszedł do swojej roboty.

Za chwilę jednak zjawił się znowu z miną uroczystą.

— Czego tam? — spytał radca, brwi marszcząc. — Pewnie znowu urlop, naturalnie na pogrzeb ciotki, albo babki. Mój panie! ja mam także familję i szanuję panie pewien pietyzm dla rodziny, ale coś podobnego jest wprost nie do uwierzenia, zaraza jakaś, czy co?

— Ale kiedy bo ja proszę pana radcy z czem innem... Zapomniałem doręczyć. — Tu djurnista podał panu Grypskiemu różową, woniejącą kopertę. Radca rozerwał i czytał:

„Kochany panie Karolu!

Ażeby osłodzić sobie *spleen*, spowodowany szarugą, zapraszam pana dziś na herbatkę.

Zawsze ta sama.
*Hortenzja.*“

Radca patrzył i czytał i uśmiechał się i znowu czytał, zapominając zupełnie, że stoi przed nim djurnista. który chciał się snać dowiedzieć, czy będzie odpowiedź.

— No i cóż tam panie Tasiemka? — rzekł radca głosem miękkim, zwróciwszy wreszcie na niego uwagę.

— Ha cóżby było proszę, deszcz, paskudnie, szaruga.

— Deszcz, deszcz, ciągłe narzekanie na deszcz, trudno żeby wiecznie była pogoda; i deszcz jest także potrzebny panie, jeszcze i jak potrzebny. A co tam u pana w domu w rodzinie panie Tasiemka?

— Bieda panie radco, aż piszczy, dzieci dużo, żona chorowita.

— No to, czekajże pan... tego... podaj się pan o zapomogę... ja... ja poprę.

— Bóg zapłać... stopy całuję,

Radca wziął się do załatwienia ekshibitu, zaczynając od słów: o d n o ś n i e d o r o z p o r z ą d z e n i a, ale za chwilę odłożył pióro i spojrzał w okno. W szyby ciął gęsty kapuśniaczek, smagany wiatrem jesiennym... a jemu w duszy śpiewały słowiki, pachniał maj kwiecisty, świeciło jasne, złote słońce.

*K. Z.*

## Car w Łowiczu.

Na szarem tle zoranych pod nowy zasiew pól, skoszonych dawno łąk, stoją wojsk carskich szeregi. W pełnym rynsztunku bojowym stoi żołnierz, wyprężony jak struna, a w twarzy jego nie widzisz radości, z jaką może gdzieindziej idą lub poszłyby pułki na krwawy bój za ojczyznę, jeno to wielkie przygnębienie, jakie maluje się nieraz na twarzy zbrodniarza, któremu za chwilę katowski miecz utorować ma drogę, wiodącą do najwyższej instancji: przed sprawiedliwy sąd Boga... On zawinił — spotyka go zasłużona kara. A oni?... Oni biedniejsi, idą na śmierć niewinnie. Oderwani gwałtem od ziemi-żywicielki, od spokojnej pracy rolnej lub od warsztatu, od rodzin swoich, od starej matki, którą czeka chyba kij żebraczy, od żony i drobnych dziatek — stoją, zrezygnowani na wszystko. W czarne, zrobione ręce, co już dawno nie widziały broni, włożono im karabin i każą iść hen, daleko, ginąć za tego, który już zabrał im wszystko, a dziś zażądał od nich krwi serdecznej.

Deszcz leje od wczesnego ranka jak z cebra, wicher huczy i wyje nad ich głowami przeraźliwie i złowrogo, jakby im śpiewał śmierć. A oni stoją zziębnięci i przemokli do koszuli, czekają na cara batiuszkę, aby z rąk jego przyjąć błogosławieństwo... może na drogę wieczności,— błogosławieństwo prawosławnymi ikonami.

Ale przenieśmy się od tego smutnego obrazu, a popatrzmy przez chwilę na inny: Łowicz, stacja kolejowa, godzina 2 popołudniu. Zajeżdża wspaniały dworski pociąg. Z salonowego wagonu wysiada car Mikołaj II, za nim brat jego w. ks. Michał, potem minister wojny Sacharow i kilku generałów. Car przybrany w mundur pułkownika strzelców, wątły i nie imponujący, ruchy ma nie-pewne i nerwowe, twarz wychudłą i bladą, czoło poorane zmarszczkami, włosy na głowie i twarzy przyprószone siwizną.

Następuje przywitanie. Pierwsza wita cara deputacja szlachty Królestwa Polskiego przez usta ks. W. Czetwertyńskiego; następnie wysuwa się naprzód pop prawosławny z wizerunkiem Chrystusa, który car, skinąwszy kilka razy głową, całuje. Z kolei odbiera car od deputacji miasta Łowicza chleb i sól i zwraca się do deputacji włościan, w imieniu których wójt Panek wygłasza wyuczoną, a krótką przemowę. Wreszcie przychodzi duchowieństwo rzymsko-katolickie z ks. dziekanem Retkem na czele, pozostawione w toku ceremonji na samym końcu.

Teraz załatwiwszy się z wszystkiemi deputacjami, udaje się car konno w otoczeniu generalicji na plac, gdzie oczekują go zbrojne szeregi. Na komendę zagrzmiał hymn: „Boże caria chrani“, a wojsko otrzymawszy już przedtem rozkaz, woła na widok carskiej osoby: „Życzymy zdrowia w. ces. mości“.

Car objeżdża i lustruje szeregi, wreszcie staje w środku wojsk i teraz następuje główny punkt uroczystości. Jeden z generałów podaje carowi 12 ikonów. Następuje błogosławieństwo ikonami. Szeregi pochylają się, jak łany zboża ruszone wiatrem; car trzymając w ręku skrzyneczkę, w której na srebrnej blasze wyryty jest wizerunek Chrystusa lub św. Mikołaja, podjeżdża od jednego oddziału do drugiego, czyni nad nim znak krzyża i błogosławi imieniem swojem i carowej, poczem ikon wręcza pułkownikowi.

Pobłogosławiwszy w ten sposób 12 pułków, powraca car wśród dźwięków orkiestry i okrzyków wojska do wagonu, a z pośród przeznaczonych na rzeź szeregów, wznosi się do Boga już nie za sobą, ale za pozostawionymi w domu niejedno ciężkie westchnienie, które po deszczu strunach wznosi się coraz wyżej i wyżej, aż przed Tron Najwyższego.

## OBRAZKI WOJENNE.

### Kennan o flocie japońskiej.

Znany pisarz i podróżnik amerykański, autor słynnej „Syberji“, Kennan, zwiedził niedawno wyspy Elliot, stanowiące schronisko dla floty japońskiej, blokującej Port Artura. Z opisu tej wycieczki, przytaczamy ustępy, dotyczące tej floty.

„Jednego pięknego poranku — pisze Kennan — okręt nasz skierował się w stronę Detschaju-schan-dao, największej z wysp grupy Elliota. Zbliżywszy się bardziej, zauważyliśmy gęsty dym, wznoszący się po drugiej stronie wyspy. Sądziliśmy z początku, że są to transportowce, przeznaczone do przewozu wojsk. Omyliliśmy się jednak. Zdziwienie nasze było nieopisane, kiedy ujrzeliśmy całą flotę admirała Togo, stojącą tutaj na kotwicy i gotową do wyruszenia w drogę. Najbardziej zdziwieni byli tym widokiem Amerykanie, którzy byli świadkami blokady Sant-Jago przez eskadry Sampsona i Schley'a, które w dzień i w nocy stały zwartem półkolem przed wejściem do portu. A tymczasem tu, 3 pancerniki, 10 krążowników wraz ze statkami węglowymi i innymi, stały sobie najspokojniej w wygodnym porcie, w odległości okrągłych 60 mil od blokowanego portu.

Trzy lub cztery lata wstecz. Togo nie odważyłby się na taktykę podobną. Telegraf bez drutu w związku z minami podwodnemi pozwalają na prowadzenie tego rodzaju blokady. Pomaga temu również i niewygodne wejście do Portu Artura. Zanim okręty rosyjskie po jednemu zdążą wypłynąć przez wąską szyję na pełne morze, Togo otrzymuje zawiadomienie telegrafem bez drutu od małych torpedowców, pełniących służbę strażniczą przy porcie i ma czas sparaliżować zamiary Rosjan, tembardziej, że okręty rosyjskie, zanim ruszą całą siłą pary, muszą przedewszystkiem zająć się wyłowieniem min pływających, co nie jest rzeczą zbyt łatwą, nie mówiąc już o niebezpieczeństwie stąd płynącem.

Dalej Kennan opisuje nader oryginalny

## Niemiecka wdzięczność.

Niewielu zaiste ludzi doznało za życia i po śmierci tak czarnej niewdzięczności, jak nasz król-bohater, zbawca Wiednia, Austrji i chrześcijaństwa. Ani Wiedeń, ani państwo, ani dynaści nie uczcili jego pamięci godnym pomnikiem, co gorsza, starano się zawsze obniżyć wartość jego zasług, robiono z wodza chrześcijaństwa coś w rodzaju najemnego włoskiego kondotjera, który zabranym łupem stokrotnie sobie zapłacił. Historycy urzędowi np. taki Klopp, któremu poruczono napisanie historji r. 1683 nie tylko twierdzi, że król Sobieski nie dowodzi pod Wiedniem, ale podejrzywa czystość jego intencyj i gdzie tylko może, kosztem prawdy historycznej ośmiesza króla i Polaków*). „Historyk“ ten zrobił historję swoją tak, aby na stanowisko naczelnego wodza wysunąć ks. Lotaryńskiego wbrew logice najprostszej, wbrew historycznej prawdzie, a przedewszystkiem wbrew wyraźnemu brzmieniu traktatu, zawartego dnia 31 marca 1683 r. w Warszawie, a 2 maja tego roku ratyfikowanego w Laxenburgu. Co do naczelnego dowództwa znajduje się tam ustęp taki: „Jeżeliby się zdarzyło, że jeden lub drugi z panujących monarchów (Leopold lub Sobieski) w obozie byłby obecnym, wtedy obecny sprawowałby dowództwo“...

D l a t e g o t o w ł a ś n i e niedołężny i nieświadomy sztuki wojennej Leopold nie pokazał się w obozie, ażeby dowództwo spoczęło w ręku Sobieskiego. Nie brak zresztą na to stu innych dowodów w listach Sobieskiego, zapiskach współczesnych, zapiskach gazeciarskich, a nadewszystko w dokumentach, ogłoszonych przez archiwum wojenne w Wiedniu, gdzie czytamy, że „cesarz Leopold „ustąpił“ dowództwa Sobieskiemu, który, stanąwszy na czele połączonych armyj w Tulu, wydał rozkaz dzienny, który stanowi *ordre de bataille* dla całej armji. Rozkaz ten (Armee Befehl) pisał sam król w języku francuskim...

Jak uczcił Wiedeń króla w r. 1883, to wiadomo: ledwie że wymieniono gdzie jego nazwisko, lub umieszczono jego figurynkę na jakimś cesarskim pomniku. Na rzeźbie w kościele św. Szczepana stoi bohater polski, jakby jaki mały wasal cesarski, a co gorsza, jakaś zawistna dłoń zatarła w połowie napis, świadczący o udziale J. Sobieskiego w ocaleniu Wiednia, tak, że w ciemnej kruchcie nawet go odcyfrować nie można! Ale niewdzięczność niemiecka nie czekała tak długo, aby zasłynąć w całej pełni; doświadczył jej król na miejscu, bezpośrednio po bohaterskiej odsieczy. W listach swych wyraża się wprawdzie bardzo oględnie, bo jak powiada w liście X. do królowej słowami Kochanowskiego:

„Nie źle czasem zamilczeć, co człowieka boli,
By nie rzekł nieprzyjaciel, że cię mam po woli“...

Ale czasem przecież już mu tego dobrego za wiele i wybucha gwałtownie.

W pierwszych listach znajdujemy w każdem niemal zdaniu gorączkowe pragnienie, jak najszybszego napicia się wody z Dunaju. Droga to prawdziwie tryumfalna: wszyscy witają króla i jego rycerstwo, jak zbawców, wszyscy ku niemu wyciągają dłonie, wszędzie bogate zapasy i „wczasy“ wyśmienite. Do Tulnu przybiegają wodzowie i książęta, odbierając od naczelnego wodza osobiście parol i hasła, „y d z i e s i ę ć c z a s e m r a z y p y t a i ą, j e ś l i j e s z c z e c z e g o n i e r o z k a ż ę“. Książę Lotaryński, elektor saski i bawarski przyjaźnią się z „Fanfanikiem“ (królewiczem Jakóbem)a ks. Łuckiemu, który sądził, że z książętami niemieckimi będzie Sobieski miał niemało kłopotu, każe król powiedzieć, że „zgoła, k a p i t a n n a j p r o s t s z y n i e m ó g ł b y b y ć p o s ł u s z n i e j s z y m o d n i c h“.

Wszakże było to tak tylko do chwili zwycięstwa. Już w Wiedniu zauważył król polski, że entuzjastyczne powitanie go przez ludność psuje krew oficerom cesarskim, dlatego „obiad tylko ziadszy u komendanta“ wyjechał z miasta do obozu, a „pospolstwo rence wznoszone prowadziło (go) aż do bramy“. Znaną jest scena spotkania z cesarzem i jego wprost nieprzyzwoite zachowanie się wobec króla, a zwłaszcza królewicza Jakóba, któremu nawet nie odkłonił się, wiadomo także, jaką niewdzięczność okazał wojsku polskiemu. Zresztą o tem na innem miejscu. Tu zaznaczymy tylko, że to spotkanie było zwrotnym punktem w stosunku Niemców do Polaków. Oto, co czytamy w listach królewskich:

„Po tem widzeniu się, zaraz tak wszystko się odmieniło, jakby nas nigdy nie znano. Odiechali od nas Szafgocz, y Ablegat, który się zaraz po potrzebie tak odmienił, żeby go żaden przedtem go znaiący nie poznał; bo nietylko, że pyszny, że stroni od wszystkich, ale jeszcze gada, upiwszy się, *des impertinences*. Prowiantów żadnych nie daią, na które Ojciec św. przysłał pieniądze do rąk Imx. dra Bonvizego, (nuncjusza) który się został w Lincu...

„Chorzy nasi na gnoyach leżą y niebożęta postrzeleni, których bardzo siła; a ja dla nich uprosić nie mogę szkuty jedney, abym ich mógł do Preszburku spuścić y tam ich swoim sustentować kosztem. Bo nietylko im ale i mnie gospody a w niej sklepu za moie pieniądze pokazać nie chcieli, aby było złożyć z wozów tych, od których konie pozdychały“... Skarży się dalej król, że ciał poległych nie chcą grzebać na poświęcanej ziemi, chyba za wielką opłatą.

Pazia, jadącego kilka kroków za królem, jakiś dragon królewski uderzył, drugiemu wydarto opończę królewską, żołdacy niemieccy rabowali wozy królewskie. „Skarżyłem się zaraz X-ciu Lotaryńskiemu; żadney nie odebrałem sprawiedliwości“...

Nie uczyniono też nic, aby ułatwić Sobieskiemu pościg; wojsku nie dostarczono prowiantów, nie ustawiono potrzebnego mostu na Dunaju, a gdy żołnierz polski wraz z królem stał na „ziemi czarnej od wojsk pogańskich“, gdzie nie było nawet tyle trawy, by „gęś na niej pożywić się mogła“ — to Niemcy siedzieli w Wiedniu „zażywając tychże podobno swych gustów i pleżyrów, za które ich Bóg sprawiedliwie karać chciał“... Kapitan Okar, wysłany przez Sobieskiego do ks. Lotaryńskiego, zastał go przy obfitej uczcie u komendanta miasta, został przyjęty zimno, a odprawiony nietylko z niczem, ale z wymówkami! Ba! komendant dodał, że gdyby Polacy cisnęli się do miasta po żywność — o n k a ż e n a n i c h s t r z e l a ć!

Wszystko to poleca Sobieski opowiedzieć nuncjuszowi, zapytać go, ażali tak się winno postępować wobec swych zbawców i zwrócić jego uwagę na to, że ta wiktorja nie przyniesie plonu, jeżeli jej się nie wyzyska i nie pójdzie w ziemie nieprzyjacielskie.

Rozgoryczony tem powiada dalej: „Jesteśmy teraz tu właśnie, jako zapowietrzeni; nikt się do nas nie pokaże. A przed potrzebą przecisnąć się było nie można w tak wielkich moich namiotach.“

Kiedy Teköly przysłał do Sobieskiego posła i żądał jego pośrednictwa w układach z cesarzem, przyjęto to we Wiedniu jak najgorzej... „Daię o tem znać Cesarzowi. Ichm-cie nie dbają widzę teraz już na nic: z n o w u s i ę d o d a w n e j w r ó c o n o p y c h y, i p o p o d o b n o t e g o, ż e j e s t n a d n a m i P a n B ó g, n i e u w a ż a j ą... Ja się dziś dalej ruszam, lubo w takiż jeszcze abo jeszcze większy głód; ale przynajmniei dla tego, aby się oddalić od tego Wiednia, gdzie do naszych strzelać postanowili... Stoimy tu nad tymi brzegami Dunayskimi, jako kiedyś lud izraelski nad Babilońską wodą, płacząc nad niewdzięcznością tak nigdy nie słychaną, i że tak pogodną nad nieprzyiacielem spuszczamy okazję.“

Skarg takich dosyć w każdym liście; rozgoryczenie króla wzrasta w miarę, jak nowe trupy polskie padają za sprawę cesarską. W liście pisanym w dzień św. Marcina z pod Szecina (w północnych Węgrzech) czytamy:

„Ja, da Pan Bóg, z Eperiesa (Preszowa) mam wolę napisać list do Cesarza, żegnaiąc go, a pokazując mu, że mu nasza kolligacja przez osobę moją oddała Wiedeń, Austryą y Królestwo Węgierskie. Jeśli to kto kiedy y dla kogo uczynił, a w takim krótkim jeszcze czasie, niech mi pokażą przykłady. Nie t a r g o w a l i ś m y się tu o szturmy, ani o batalie, jako się stało w dobywaniu Kazimierza pod Krakowem ze Szwedami, ani nam miast bańskich, tj. kruszcowych w zastaw tak nie dawano, jakośmy dali żupy wielickie.*) Nikt t u n i e c h c e m ó w i ć po francusku: w s z y s c y teraz *„guter Daiczer“* y n i e p i s u i ą, a nawet n i e o d p i s u i ą y n i e d z i ę k u j ą“...

Wreszcie w liście XXVIII, pisanym w dzień św. Mikołaja pod Preszowem, znajdujemy taki okrzyk pełen żalu: „Iam iako iest zawiedziony przez Cesarza, wypisać tego nie podobna“. Skargę tę wywołało postępowanie cesarza wobec Węgrów. Sobieski radził cesarzowi kilkakrotnie, aby uspokoił Węgrów „przynaimiey amnistyą“ i obietnicą, że da im te wolności, na jakie mu cesarz „na swey przysiągł koronacyi“. Jak wiadomo, cesarz nietylko nie poszedł za tą radą, ale wprost przeciwną drogą, co naturalnie wywołało rozgoryczenie jeszcze większe i zwróciło Węgrów przeciw wojskom Sobieskiego z całą zaciekłością...

„Otóż nam odpoczynek, otóż nam nagroda, otóż nam zimowe po takich pracach wytchnienie!“...

* * *

Dosyć już! Przytoczone próbki wdzięczności niemieckiej są — zdaje się nam — wystarczające.

Rok 1683 opromienił aureolą sławy króla bohatera i polskie rycerstwo — dla Polski nietylko nic nie przyniósł, ale owszem stał się w skutkach szkodliwym. W pamięci Polaków, po wielu innych dziejowych doświadczeniach bliższych i dalszych, powinien się zapisać przysłowiem:

*„Wyszedł jak Sobieski na obronie Wiednia“.* Historję warto znać — a jej nauki cenić!

*Ost. Bar.*

*) Onno Klopp. Das Jahr 1683. Gratz 1883.

*) Za pomoc przeciw Szwedom musiał Jan Kazimierz dać cesarzowi w zastaw żupy wielickie, które odzyskał dopiero Sobieski za danie pomocy.

sposób, zastosowywany przez Japończyków w celu zabezpieczenia przewozu wojsk z wyspy Elliota i wylądowywania ich na półwyspie Laoduńskim od możliwych napadów ze strony kontrtorpedowców rosyjskich. Urządzili oni mianowicie olbrzymi łańcuch pływający, coś w rodzaju płotu, długości 30 mil angielskich, ciągnący się od wysp Elliota do zatoki Uen-toa, przy użyciu jako łącznika niektórych drobniejszych wysepek. Łańcuch budowany był wszystkiego przez trzy tygodnie, pomimo, że roboty kilkakrotnie przerywały burze. Składał on się z podwójnej linji masywnych bierwion półłokciowej i większej grubości, powiązanych z sobą za pomocą mocnych lin drucianych i przytwierdzonych do dna morskiego kotwicami. Prócz tego wzdłuż łańcucha przytwierdzony był kabel stalowy, w niektórych zaś miejscach przymocowano trwałe siatki druciane w celu zaplątania śruby okrętowej w swe zwoje, gdyby okręt chciał przerwać łańcuch. Łańcuch ów był urządzony na przestrzeni 6 mil na otwartem morzu. Całkowite roboty ukończono 1 maja.

Na pytanie Kennana, co wówczas robili Rosjanie, oficer japoński odpowiedział: „Nie odznaczali się oni wielką przedsiębiorczością".

Kiedy łańcuch był gotów, druga armja japońska na transportowcach stała przy wyspach Elliota, oczekując na rezultaty bitwy tiurenczeńskiej. W razie porażki, Japończycy w jednej chwili przerzuciliby byli tę armję nad rzekę Jalu celem podtrzymania wojsk Kurokiego. Lecz Kuroki osiągnął przewagę i wojska drugiej armji wylądowały bez przeszkód na Laodunie.

Kennan wogóle wyraża się z zachwytem o działaniach wojennych Japończyków.

### Z Portu Artura.

Korespondent *Daily Mail*, Ernest Breandla wydrukował list, otrzymany z Portu-Artura od pewnego Rosjanina z datą 27 października.

Już od kilku tygodni — pisze autor listu — siedzimy za głównymi fortami i widzimy przed sobą nieprzejrzane szeregi nieprzyjaciół. Teraz dopiero daje się uczuwać prawdziwy ciężar oblężenia, który opisać mogłoby tylko pióro Zoli lub pędzel Wereszczagina. — Forty były bronione przez torpedy, druty kolczaste i wilcze jamy; aby przezwyciężyć te przeszkody, nieprzyjaciel musiał spotrzebować ogromną ilość czasu i straszne natężenie sił. Całymi dniami żyliśmy pod okropnościami bombardowania i pod deszczem granatów, które zaścielały ziemię trupami; jęczących ciężko rannych wysyłano do przepełnionych szpitali.

Nocami, przy świetle świateł elektrycznych obserwowaliśmy, jak zaplątany w drutach i dołach nieprzyjaciel odchodził do swych bogów i umierał, milcząc, bez jęku. Toczą się straszliwe walki, lecz nie słychać ni jęków, ni krzyków. Przy świetle księżyca widziałem masy nieprzyjaciół, poruszające się, jak duchy. Baterje nasze robiły w ich szeregach straszliwe szczerby, lecz te szczerby zapełniały się, jak na skinienie różdżki czarodziejskiej i posuwały się naprzód aż do wilczych dołów. Teraz wybuchy min wstrząsają ziemię; ciała i bezkształtne masy członków ludzkich wylatują w powietrze i znów spadają na ziemię. A za nimi wyrastają nowe bagnety. Te nocne widzenia ukazują mi się dotychczas.

Lecz główne nasze forty są jeszcze całe i tylko domy w mieście zamieniają się powoli w ruiny. Wiele okrętów w porcie uszkodziły granaty i my sami nie możemy ich naprawić własnymi środkami. Brak nam wiele rzeczy, lecz postanowiliśmy trzymać się do końca, cokolwiekbądź się zdarzy. Trudno opisać nasze męki i trudy, ale forty nasze są jeszcze całe; wierzymy w siebie i wiemy, że jeżeli Japończycy znów pójdą do szturmu, to za każdego zabitego u nas oni opłakiwać będą całą setkę swoich. Jak ludzie przedhistoryczni, mieszkamy w jaskiniach, zdala od cywilizacji, lecz to dodaje tylko męstwa naszym ludziom. Za kilka dni Japończycy zamierzają przypuścić ogólny straszliwy szturm. Więc co? To podniesie tylko męstwo naszych ludzi, a zwiększy liczbę trupów u nich. Bóg jest z nami!"

## KRONIKA.

**Djarjusz lwowski.**

Sobota, 19 listopada.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W zakładzie chemicznym uniwersytetu (ul. Długosza l 6), o godzinie 6 wieczorem, prof. dr. M. Jezienicki: „Wierzenia i obrzędy religijne Greków starożytnych" (z obrazami świetlnymi). — W sali XIV uniwersytetu (ul. św. Mikołaja l. 4, II p.), o godzinie $7^1/_2$ wieczorem, doc uniw. dr. B. Mańkowski: „O wychowaniu domowem" (cz. I).

Teatr miejski: „Gniazdo Jaskółek", operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

W szkole im. król. Jadwigi: III zebranie członków lwowsk. oddziału Tow. pedagogicznego. Początek o godzinie 7 wieczorem.

W Kasynie miejskiem: Wieczorek z tańcami, staraniem Tow. prawniczego. Początek o godzinie 8 wieczorem.

W Kasynie urzędniczem: Wieczorek z tańcami. Początek o godzinie 7 wieczorem.

W „Gwieździe": Wieczorek z tańcami. Początek o godzinie $8^1/_2$ wieczorem.

**Na placu powystawowym:** „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu

**Kalendarz.** Sobota (19): Elżbiety król. Drogomira. — (6): Pawła arch. Wschód słońca o godzinie 7 minut 20, zachód o godzinie 4 minut 11.

**Stan powietrza:** Godzina 6 rano: Ciepłota: +1° R. Pochmurno.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, sobotę, w Galicji wschodniej i na Bukowinie: Zimno i zmiennie; w Galicji zachodniej: Pochmurno, od czasu do czasu słońce, słabe wiatry lokalne, zimno, mgła poranna.

**Linja telefoniczna** między Lwowem a Wiedniem przerwana, dlatego też nie otrzymaliśmy depesz telefonicznych.

**Wieczór listopadowy.** „Sokół" we Lwowie urządza w niedzielę, 20 bm., we własnej sali o godzinie 7 uroczysty wieczór w rocznicę listopadową. Współudział w nim wezmą: pani Zofja Leńska, artystka teatru miejskiego, p. Józef Sipanek, pani Zofja Kozłowska, pp.: Tadeusz Witwicki, Ludwik Lustig; dalej sekstet mandolinistów i kółko amatorów, którzy odegrają 4 akt dramatu Bolesławicza „Belweder".

= **Wadliwe oświetlenie naftą.** Przedsiębiorca oświetlania latarń naftowych we Lwowie otrzymał na wczorajszej sesji magistratu 500 koron grzywny za wadliwe spełnianie swych kontraktowych zobowiązań.

**Patronat** spółek oszczędności i pożyczek we Lwowie udał się do miasta z prośbą o udzielenie lokalu bezpłatnego na zebrania. Magistrat uchwalił prośbie odmówić, ponieważ nie ma do rozporządzenia stosownego lokalu.

= **Fundacja Domsa.** Delegatem magistratu do kuratorji fundacji im. Roberta Domsa w miejsce radcy Bańkowskiego, ustanowiony został starszy radca Strzelbicki, obecny szef departamentu dla spraw fundacyjnych.

= **Skandal budowlany we Lwowie.** W ulicy św. Józefa, za kościołem św. Antoniego, buduje dwie kamienice pani Sara Chana Sprecher, właścicielka cegielni i wielu kamienic. Mury jednej były wyciągnięte do wysokości parteru, drugiej do pierwszego piętra. Przed kilkunastu dniami dyrektor urzędu budowniczego p. Hochberger zwiedzając z obowiązku urzędowego prowadzone budowle, spostrzegł, że do owych dwóch kamienic używają bajecznie podłego materjału. Mianowicie cegła, pochodząca z cegielni p. Sprecherowej, była źle wypalona, rzadka, pokruszona i połamana; używano też wiele gruzu, a zaprawy z samego niemal piasku, tak mało było w niej wapna.

P. Hochberger polecił więc natychmiast budowę zastanowić, oraz postarał się o komisjonalne oględziny tej niebezpiecznej fuszerki budowlanej. Komisja, przybyła nazajutrz na miejsce, sprawdziła przedewszystkiem, że w nocy wzniesiono pokryjomo część muru z cegły dobrej, całej, dla zakrycia owego gruzu, co jednak ukryć trudno było nawet przed niefachowym. Ustawiono więc straż, by nie dopuścić do dalszej budowy. Wczoraj magistrat wymierzył p. Sprecherowej najwyższą, przewidzianą w ustawie budowniczej grzywnę w kwocie 600 koron i zarządził rozebranie muru, wzniesionego z gruzu.

**Kronika policyjna.** Izraelowi Grau, złotnikowi, zamieszkałemu w Rynku pod l. 16, rozbito wczoraj między godziną 8 a 10 wieczorem szafkę wystawową i skradziono z niej 12 pierścionków z rzeszowskiego złota, 6 sztuk pierścionków srebrnych i parę złotych kolczyków z koralami, łącznej wartości około 50 koron.

Z wystawy sklepu Bernarda Kohlera przy ulicy Karola Ludwika l. 23, skradziono parę sukiennych butów, wartości 24 koron.

**Pochód tryumfalny** księcia Lotaryńskiego. Zabawną — choć niewiadomo, czy prawdziwą notatkę znajdujemy w warszawskim *Wieku* w korespondencji ze Lwowa z 13 września 1883 roku t. j. z czasu obchodu Sobieskiego Oto co czytamy:

„Książę Karol Lotaryński, jeden z najdzielniejszych obrońców Wiednia walczących pod dowództwem Sobieskiego, jak niesie podanie nie wiele dbał o garderobę, tak dalece, że strojna szlachta polska mawiała, iż wygląda „jak szewc". Zasłyszawszy coś o tem policja lwowska, zlękła się, aby w sztuce Rapackiego, która miała być odegrana w teatrze w dzień jubileuszu, artysta grający rolę księcia nie ukazał się na scenie w fartuchu i z pocięglem i wydała rozporządzenie, aby przedstawiciel tej roli, stawił się (??) przed komisarzem policji, celem ocenienia, czy kostjum jest przyzwoity. Stało się naturalnie zadosyć poleceniu (?) tylko niewiadomo, czy nieboszczyk książę bardzo się ucieszył swemu tryumfalnemu pochodowi z teatru do dyrekcji policji, któremu towarzyszyła oczywiście cała falanga lwowskich uliczników"...

W pismach miejscowych nie znaleźliśmy żadnej wzmianki, którаby doniesienie to potwierdzała a dzisiejszy (i ówczesny już) sekretarz teatru p. Sachorowski nazywa tę wiadomość w tej formie, wymysłem. Zdaje się jednak, że policja na miejscu w teatrze oglądała kostjum księcia i stąd ta pogłoska.



* **Zarząd Tow. św. Salomei,** otwierając dom dla sierót, poleca szczególnym względom publiczności koncert 26 b. m. w sali filharmonji, który na ten cel daje znakomita śpiewaczka pieśni p. Felicja Romanowska ze współudziałem pp. Głowackiego i Perutza. Bilety sprzedają się codzień od 11 do 1 w lokalu Sodalicji Marjańskich, od 2-giej w cukierni p. Scholza, Jagiellońska 3.

**Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.**

Dla syna więźnia stanu Wolańskiego na wykupno chusteczki złożyła w dalszym ciągu: p. Paulina de Frischman z Braiły (Rumunja) 4 kor. 50 hal.

Dla 83-letniej staruszki złożyli w dalszym ciągu: pp. Stefcia i Zosia Chrzanowskie z Łoszniowa 1 kor., J. A. J. z Hujcza 4 kor.

Dla ubogiego ucznia na czesne, złożyły w dalszym ciągu: pp. Stefcia i Zosia Chrzanowskie z Łoszniowa 2 kor.

**Zmarli:**

W Zimnowodzie pod Jasłem zmarł Władysław Rieger, właściciel dóbr ziemskich i były dyrektor gal. Banku hypotecznego, przeżywszy lat 71.

W Warszawie zmarł Antoni hr. Grabowski, urodzony w 1830 r.

W Wiedniu w zakładzie obłąkanych zmarł Rudolf Ribarz, artysta-malarz, profesor szkoły przemysłu artystycznego w muzeum austrjackiem w Wiedniu, jeden z najlepszych pejzażystów austrjackich.

## NOTATKI literackie i artystyczne.

**Repertoar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś w sobotę, „Gniazdo jaskółek", operetka w 3 aktach Henryka Herblay'a.

Jutro w niedzielę, popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Figle wiosenne", operetka w 3 aktach Józefa Straussa. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Lekkomyślna siostra", komedja w 4 aktach, napisał Włodzimierz Perzyński.

W poniedziałek, po raz pierwszy (nowość) „Tkacze" („*Die Weber*") sztuka w 5 aktach przez Gerharda Hauptmanna.

We wtorek, w środę, we czwartek, w piątek i w sobotę, „Tkacze", sztuka.

**Z Filharmonji lwowskiej** donoszą: We wtorek, 22 bm., koncertować będzie śpiewak nadwornej opery budapeszteńskiej Werner Alberti. W koncercie tym wezmą udział: śpiewaczka p. Wanda Maruszewska i orkiestra wojskowa 15 pp. Akompanjament prof F. Neuhauser.

**Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego.** W programie koncertu I za rok 1904/5, znajduje się obok koncertu Beethovena Es dur i symfonji Mozarta C dur, uwertura do „Medei" Cherubiniego, kompozytora, zaliczanego słusznie do grupy czterech genjalnych klasyków, których działalność rozpoczyna Haydn, rozwija pod względem formy Mozart, a doprowadza do punktu kulminacyjnego Beethoven. Dzieł Cherubiniego orkiestralnych publiczność lwowska nie zna, a szkoda, bo w grupie klasyków Cherubini zajmuje niepoślednie miejsce. Nawiązując do tradycji starowłoskich co do formy, zdobywa on dla myśli wyraz dramatyczny. Orkiestra jego nie ma jeszcze jak u Beethovena, znaczenia piorunów w ręku Jowisza, nie zna jeszcze lotu orła jowiszowego, jednak przewyższa siłą symbolu formalnościowość orkiestry mozartowskiej i rywalizuje ze skutkiem z silnymi pomysłami orkiestrowymi Haydna. Uwertura do „Medei" jest z pośród dzieł Cherubiniowskich najwspanialszym objawem jego działalności skoncentrowanej, wyrażającej się dobitnie, może nieco surowo, jednak z wielką prawdą. — Dzieło tego rodzaju powinno było już dawno znaleść się w programie koncertów naszych.

**Wystawa „Związku artystów polskich".** W niedzielę, 20 listopada rb. o godzinie 11 przedpołudniem nastąpi w lokalu Tow. przyj. sztuk piękn. (gmach muzeum przemysłowego) otwarcie II wielkiej wystawy „Związku artystów polskich we Lwowie".

**Z sali koncertowej.** Szereg licznych koncertów, zapowiedzianych na drugą połowę bieżącego miesiąca. rozpoczął się wczoraj występem ogólnie cenionego naszego pianisty p. Teodora Pollaka. Sympatyczny ten artysta posiada we Lwowie — i słusznie — bardzo liczne grono wielbicieli swego talentu, a słyszeć się daje niestety bardzo rzadko, zazwyczaj raz tylko w każdym sezonie. Tem pewniej więc liczyć można na szczelnie zapełnioną salę, ilekroć afisz zapowiada ukazanie się p. Pollaka na estradzie koncertowej. Nieinaczej było też wczoraj, bo wirtuozowska gra znakomitego pianisty zapełniła salę Domu narodnego po brzegi, a p. Pollaka przyjęto serdecznie i oklaskiwano z prawdziwie entuzjastycznym zapałem. Uważamy za zbyteczne szczegółowe wymienianie wszystkich zalet gry tego artysty; wszak publiczność i prasa miały już niejednokrotnie sposobność wypowiedzenia swego zdania o p. Pollaku, jako pianiście. Podnosimy tylko ze szczerem uznaniem, że wczorajszy występ artysty wykazał znowu ustawiczne — dzięki wytrwałej pracy — posuwanie się naprzód tego talentu i postępy pod względem pogłębienia i rozumowego traktowania gry, jak zarówno technicznego jej wydoskonalenia. Pan Pollak grał wczoraj na fortepianie — gdy chodzi o instrument do użytku koncertowego — w całem słowa tego znaczeniu nędznym, mimo to potrafił porwać publiczność, wydobywając — prócz siły — (na którą fortepianik „mignon" oczywiście zdobyć się nie mógł) koloryt tonu zawsze miły, zawsze ujmujący słuchacza i efekt, w całości wprost wirtuozowski. Mimowoli przypomniały nam się słowa pewnego krytyka, który podzielił pianistów w ogóle na dwie kategorje. „Jedni z nich" mawiał on, „obchodzą się z fortepianem, jak ze swą ukochaną, drudzy jakby z — teściową". Teodor Pollak należy niewątpliwie do pierwszej kategorji pianistów. Umie on się wkradać w serce słuchacza...

Z obfitego, wykonanego przez artystę programu, wymieniamy w pierwszym rzędzie, jako najświetniej odegrane, utwory: Chopina Etude C-moll. Baladę As-dur, Temat z warjacjami własnego układu (G moll), oraz odegrany po nad program prelud Chopina Des dur. Artystę wywołano kilkakrotnie po skończonym koncercie i oklaskiwano — w miarę zasługi — serdecznie i owacyjnie. *Fr. Neuhauser.*

**Nowe dzieło Hauptmanna.** Autor „Dzwonu zatopionego", Gerhart Hauptmann, pracuje obecnie nad powieścią. która nosić będzie tytuł „Wenecjanin". Osią jej jest podanie, dotyczące pracowników hut szklanych w Murano i w Czechach.

**„Zarys systemu polityki bankowej",** napisał dr. Karol Kolischer, Lwów, 1904, nakładem księgarni H. Altenberga. Jestto rzecz poważna, opracowana przez wybornego znawcę spraw bankowych i to zarówno pod względem teoretycznym, jak praktycznym. Praca dzieli się na dwie części: pierwsza omawia zwierzchniczą politykę bankową (pojęcie jej, powstanie banków, państwo a banki, społeczne świadczenia banku itd); druga zaś samorządną politykę handlową. Praca ta przypisana jest hr. Adamowi Gołuchowskiemu.

## Rzekomy cud w Gnojnicy.

= Z Jaworowa nam piszą: We wsi Gnojnicy, należącej do hr. Łubieńskiego, oddalonej o 2 kilometry od Krakowca, leżącej w tutejszym powiecie, miał zdarzyć się cud. Dziewczyna kilkunastoletnia, Rusinka, chorowita i kilkakrotnie leczona w szpitalu z powodu objawów silnej nerwicy i histerji, a zdawna zdradzająca pewne zboczenie umysłowe na tle religijnem, padła pewnego razu w lecie br. na rozdroża na twarz, nurzając się w gnojówce. Oczy błędne, wywrócone w słup, cera ziemistej barwy, lękliwy głos i nerwowe drganie całego ciała — wywołały współczucie przechodniów i zaciekawienie zarazem. Dziewczyna spazmatycznie targała na sobie odzież i głosem przeraźliwym wołała co chwila: „Matka Boska! patrzcie — ot tu, błogosławi mi! — patrzcie, klękajcie, módlcie się! — o, ja niegodna! — módlcie się i patrzcie! — czy widzicie?!" itd.

Ciekawych zbierało się coraz więcej, chłopi i baby kładły się jak długie w gnojówce, ale nikt nic nie widział. Tylko dziewczyna wzdychała, jęczała i automatycznie odmawiała po rusku pacierze.

Wieść o „objawieniu" się Matki Boskiej gruchnęła w lot po całej okolicy. Poczęło nadciągać mnóstwo ludu z coraz dalszych stron, nawet z Czech już byli tam pielgrzymi, wszyscy klęczą, modlą się i składają wota i ofiary w gotówce. Na miejscu rzekomego objawienia wystawiono drewnianą kapliczkę. Ofiary płyną nader hojnie, ale co się z niemi dzieje, tego nikt właściwie nie kontroluje. Starostwo wprawdzie badało całą sprawę na miejscu, jednak wobec objawów wielkiej, głębokiej wiary pielgrzymów — wobec rozmodlonych tłumów uznało za stosowne zachować rezerwę. Paroch miejscowy — jak słychać — ograniczył się jedynie do oświadczenia wobec gromady, że jak nazbierają się dostateczne fundusze, przystąpi do budowy nowej cerkwi, bo obecna wali się. W sprawę samego „cudu" i paroch się nie miesza. Zainteresował się tem proboszcz łaciński z Krakowca, lecz jak wszyscy inni, nie mógł sprawdzić wartości opowiadań schorzałej dziewczyny wiejskiej. Musiał jednak rozważyć wszystko szczerze i gruntownie, skoro niedawno uznał za potrzebne zabrać głos publicznie, z ambony w kościele. Rzekł tylko tyle, że ma się tu do czynienia z bluźnierstwem, bo Matka Boska nie będzie objawiać się w błocie, w gnojówce; a podawanie tego za prawdę jest uwłaczaczaniem czci Jej.

Tem prostem wynurzeniem, w którem przekonywa właśnie ta cześć dla Matki Boskiej, skłonił do trzeźwych refleksyj swoich parafjan, ale ściągnął przeciw sobie gromy oburzenia ze strony przewódców ruskich. Mówią oni, że proboszczowi nic do tego, bo to Matka Boska ruska i łacinnikowi się nie ukaże.

Ostrzeżeniu prokoszcza nie są też radzi i żydzi, ale przyczyna tego jest bardzo uchwytna, bo materjalna. Jest rzecz taka: W naszych stronach u ludu jest zwyczaj, że narzeczona w przeddzień ślubu ofiarowuje oblubieńcowi ręcznik, bardzo pracowicie wyszywany i prześliczną, równiutką ozdobiony mereszką. Z tym ręcznikiem narzeczony obchodzi gospodarzy i zbiera do niego podarki weselne. Otóż po tem „objawieniu" padło hasło, by ręczniki te składano w ofierze Matce Boskiej. Kto więc tylko miał taki ręcznik w chacie, niósł go do kapliczki. Chłopi jednak chcą mieć jak najprędzej dużo gotówki i przeto wszystkie dary w naturze, a więc i ręczniki sprzedają — oczywiście żydom, bo to jest tu jedyna „sfera kupiecka." Ręczniki ślubne poszły więc w kurs po Krakowcu i Jaworowie, znajdując oczywiście w sferach inteligencji bardzo chętny pokup, bo są piękne i były tanie; popyt wielki sprawił jednak, że żydzi wnet podwoili cenę, a mimo to [illegible] to je było kupować. Dopiero obecnie, gdy proboszcz wypowiedział swe zdanie o „cudzie," odbyt na ręczniki ustał.

Swoją drogą wstrętne to, że ofiary, składane przez tych, którzy szukają opieki Matki Boskiej, stały się artykułem żydowskiego handlu.

Ale ważniejsze to, że władza duchowna zdala się trzyma od całej tej sprawy i milcząco zezwala na ewentualne nadużywanie imienia świętego do celów czysto materjalnych. Wkraczanie władzy i politycznej i duchownej jest dziś już tem pilniejsze, ponieważ poczynają kursować legendy o wypadkach uzdrowienia chorych, np. chorych na oczy po obmyciu ich wodą z tej gnojówki. Należy to więc wyjaśnić, oddzielić prawdę od szarlatanerji, a nie pozwalać na urągowisko czystych uczuć religijnych ludu.

## Nowe prezydjum Koła.

*Gazeta Narodowa* w obszernych artykułach omawia dotychczasową działalność obu nowo-wybranych kierowników Koła. U hr. Dzieduszyckiego podnosi jego zacność charakteru, dobroć, a zarazem stanowczość przekonań, zbudowanych na niewzruszonym fundamencie gorącej miłości Ojczyzny. Kończy artykuł swój wskazaniem na fakt, jak — dzięki Bogu — potrafiliśmy wydobyć się z mroków nieszczęśliwej przeszłości XVIII w., co świadczy, że „*sanabiles natura fecit nationes*" i powiada: „Szczęśliwi też jesteśmy patrząc na to, że ster Koła piastowali ludzie tak wielkiej cnoty publicznej, jak Kazimierz Grocholski, Florjan Ziemiałkowski i Apolinary Jaworski, a miejsce ich zajął obecnie mąż stanu, który w tej właściwości duszy, którą Rzymianin nazywa *virtus*, nie ustępuje poprzednikom — Wojciech Dzieduszycki".

Nie zawadzi przypomnieć, że obecny prezes Koła jest autorem rezolucji z dnia 26 września 1878, uchwalonej przez Koło sejmowe po przeprowadzonej dyskusji w sprawie solidarności Koła polskiego we Wiedniu, która orzekła:

1. jednolitość i niepodzielność naszej reprezentacji w radzie państwa w dalszym ciągu, że przeto każdy Polak, czy poseł, czy wyborca, do nich zastosować się winien.

2. Że delegacja polska w Wiedniu stoi na straży woli, uchwał i postanowień sejmu. Składając to oświadczenie, podpisani powołali się na art. VI konstytucji 3 maja 1791 r. „Wszystko i wszędzie większością głosów udecydowanem będzie"...

Odnośnie do p. Abrahamowicza, podnosi autor artykułu zalety, które podnieśliśmy w *Dzienniku*, a przedewszystkiem głębokie znawstwo kraju, jego potrzeb ekonomicznych i warunków rozwoju. Wzorowy administrator i znakomity gospodarz, jest jednym z najwybitniejszych znawców rolnictwa w naszym kraju. Jako wiceprezes towarzystwa gosp., przyczynił się do jego ożywienia i wzmocnienia. Do sejmu wybrano go już w r. 1870, ale że nie miał lat 30, przeto zajął miejsce w sejmie dopiero po ponownym wyborze w roku 1874 i tu zasłynął niebawem jako powaga w sprawach podatkowych, budżetowych i jako praktyczny doradca we wielu działach gospodarstwa krajowego. Jako dowód podniesionej już przez nas cywilnej odwagi, przytoczyć należy jego męskie, pełne śmiałości zachowanie się na stanowisku prezydenta izby w dniach najtrudniejszych i najbardziej groźnych. Odwaga jego wówczas zaimponowała nawet najzawziętszym jego przeciwnikom. Z Czechami potrafił utrzymać dobre stosunki i wśród nich jest bardzo popularny.

Obecnie i Niemcy, którzy się na niego ciągle dąsali, potrafili się z nim pogodzić. P. Abrahamowicza łączy stosunek przyjazny z dr. Koerberem, nie będzie jednak wpływać ujemnie na energję taktyki Koła. Artykuł swój kończy *Gaz. Narod.*: „p. Abrahamowicz wiele położył zasług dla kraju, wiele się jednak od niego na nowem stanowisku krajowi, jeszcze należy a konkretnych owoców jego pracy, jako wiceprezesa Koła, z niecierpliwością wyglądamy".

* * *

W popołudniowym numerze wczorajszym zaszła omyłka. P. Dawid Abrahamowicz otrzymał nie 50, ale 54 głosów, czyli wybrany został jednomyślnie.

## Mowa hr. Wojciecha Dzieduszyckiego.

*(Telegramy „Dziennika Polskiego").*

Podana wczoraj przez nas w streszczeniu mowa, którą nowy prezes Koła Polskiego hr. Wojciech Dzieduszycki wygłosił podczas dyskusji nad przemówieniem prezydenta gabinetu dra Koerbera, brzmiała dosłownie według nadesłanej nam z Wiednia depeszy, jak następuje:

**Wiedeń.** Zabrawszy głos po p. Pernerstorferze, hr. Wojciech Dzieduszycki na wstępie zastrzegł się przeciw słowom swego poprzednika, które w żadnym innym parlamencie w świecie nie byłyby ścierpiane, a które podkopując podwaliny państwa i bluźniąc przeciw najwyższej dynastji zdolne są boleśnie urazić uczucia olbrzymiej większości izby i ludności, poczem tak dalej wywodził:

Otwarto dyskusję w tym celu, by izba mogła wyrazić swe zdanie nietylko o smutnych zajściach w stolicy Tyrolu, lecz także o całem oświadczeniu prezydenta ministrów, w którem wyłuszczone zostało również stanowisko rządu w sprawie utrzymania porządku państwowego, uzdrowienia parlamentu i w którem rząd zapowiedział izbie szereg bardzo ważnych przedłożeń.

Nic nie wydaje szlachetniejszych plonów, jak miłość ku własnemu narodowi, ona to jest uczuciem ludziom wrodzonem. Twierdzenie, jakoby ta miłość była wynalazkiem ubiegłego tylko stulecia, zbija cała historja świata.

Gdy jednak to uczucie było dla ludzi także bodźcem do najszlachetniejszych czynów, to również nieodzownem jest zaznaczyć, że w imię nacjonalizmu spełnione były w historji świata bardzo smutne zbrodnie, a podstawę tego tworzy fakt, iż wskutek ubolewania godnego pobłądzenia, mniemano, że się najlepszą przysługę oddaje swemu narodowi, jeśli się stara pognębić lub zniszczyć obcy naród.

Jeżeli istnieje jakie państwo, którego powołaniem jest w historji, nawoływać mieszkające w niem ludy do wspólnej pracy, przy wzajemnem szanowaniu swych narodowości — to państwem tem jest Austrja i możnaby mieć nadzieję, że pod wodzą obecnych reprezentantów cesarskiego domu zadanie to tu w Austrji stopniowo zbliżać się będzie do rozwiązania.

Zapewne, dziś doszło prawie do tego, że narodowa nienawiść tamuje wszelki rozwój w Austrji. Koniecznem jest więc zwrócić uwagę walczących stronnictw, iż prowadzą grę w sposób może popularny, lecz dla państwa, a nawet dla własnego narodu bynajmniej nie zbawienny, i że przykład do ostateczności prowadzonej walki narodowościowej spowoduje zanik dobrych politycznych obyczajów także przy wszystkich innych różnicach zdań w Austrji, aż zamiast do dyskusji lub do wymiany opinji — doprowadzi do posługiwania się najostrzejszymi rodzajami broni — do anarchji.

Jedną z najgorszych rzeczy, jakie się z tej walki wyrodziły, jest bez kwestji parla-

mentarna obstrukcja. Narody, które po tę broń sięgają, postępują według mego zdania w najwyższym stopniu niemądrze. Naród, który nie posiada większości, musi przygotować się na to, że dozna pewnej niesprawiedliwości. Nie jest jednak roztropnie spalić dach nad głową, dlatego, że przez szpary w nim deszcz padał w dom, gdyż jeśli dach już raz się zawalił, wtargnie nawalnica do wnętrza z całą siłą. Niechaj tedy niemieckie ludy nie burzą tego parlamentu, w którym może to czy owo ich żądanie nie spełni się, gdyż jest on zawsze jeszcze większą ochroną dla nich, aniżeli rząd bez parlamentu.

Nadto zwracam się też do Niemców. Słusznie dufają oni w nagromadzone od tysięcy lat skarby kultury i w swą wielką liczbę w Austrji. Lecz jak wielki pan, tylko wtedy zdolen jest wywierać wpływ na swe sąsiedztwo, jeżeli on wobec tegoż okazuje uprzejmą gościnność, a nie występuje w sposób małostkowy i swarliwy, tak i naród niemiecki tylko wówczas zatrzyma swój wpływ, jeśli wobec życzeń innych narodów nie zamknie się w zaciętym uporze.

Skutecznym środkiem ku rozprószeniu rozgoryczenia, panującego pomiędzy poszczególnymi ludami, jest częścią wyuczenie się mowy drugiego szczepu, częścią zakładanie środowisk kultury jednego narodu na obszarze językowym drugiego, a dla nas Polaków jest to niepojętem, że Niemcy założenie szkoły z innym językiem wykładowym w niemieckiem mieście uważają za pogwałcenie ich narodowości.

Dotychczasowa heca narodowościowa sprowadziła zastój w parlamencie. Wskutek tego pomimo wszelkiego upiększania, zapanował w finansach państwa wcale nie pocieszający stan. Jeżeli teraz także przez sparaliżowanie parlamentu Austrja nie będzie w stanie pozawierać traktatów handlowych, to nasi wyborcy będą drogo musieli zapłacić za to, że myśmy tak często żarty tu stroili. Narodowe naprężenie byłoby w przyszłych generacjach jeszcze znacznie większe, jeśliby się na nie łagodząco nie wpływało; na dzisiejszych ojcach rodziny ciężyłaby wina, że ich synowie zatracili zmysł prawa i dobrych obyczajów.

Mówca zakończył słowami, że Koło polskie jak dotąd nigdy nie straci z oczu dobra całego państwa, równocześnie zawsze walczyć będzie o kulturę i gospodarcze interesy polskiego narodu.

Nie przejdzie też Koło nigdy przez myśl powstrzymać rozwój kulturny innego narodu, przeciwnie będzie zawsze pomocnem drugiemu narodowi, który żąda dla siebie czegoś pożytecznego, do czego dojrzał, a nie sprawia tem innemu narodowi uszczerbku. (Huczne oklaski).

## Rada państwa.

*(Telegr. własny „Dzien. Polsk.“).*

**Z klubów parlamentarnych.**

**Wiedeń.** Niemiecki „komitet z czterech“ naradzał się wczoraj po południu dłuższy czas z przywódcą centrum Kathreinerem nad możliwością przywrócenia zdolności izby posłów do pracy. Następnie konferował wspomniany komitet w tej samej sprawie z prezydjum Koła polskiego pp. Dzieduszyckim, Abrahamowiczem i Dulębą.

**Wiedeń.** *Slav. Corr.* donosi, że wszystkie frakcje czeskie, nie wyjmując feudalnej szlachty, postanowiły porozumieć się z Młodoczechami co do wspólnej taktyki w radzie państwa.

**Wiedeń.** (Tel. wł.) Klub czeski przystąpi we środę do wyboru prezydjum. Na zaproszenie młodoczechów zbiorą się wszystkie stronnictwa czeskie, jakoteż feudalna większa własność na wspólną konferencję w celu naradzenia się nad wspólną akcją w parlamencie.

**Wiedeń.** (Tel. wł.) Posłowie ze stronnictwa feudalnej większej własności złożyli wczoraj przez deputację życzenia dr. Randzie z powodu powołania go na godność ministra-rodaka i przyrzekli mu swoje poparcie.

**Wiedeń** (Tel. wł.) Wczoraj podczas posiedzenia parlamentu i po posiedzeniu odbyły się liczne konferencje niemieckiego komitetu wykonawczego „z czterech“ z prezydjum Koła polskiego, p. Kathreinem i przedstawicielami innych stronnictw. Dzisiaj udaje się komitet wykonawczy stronnictw niemieckich do prezydenta gabinetu dra Koerbera w celu zasięgnięcia autentycznych wyjaśnień co do wygłoszonej przezeń mowy. Pisma tutejsze stwierdzają, że stronnictwa liczą najbardziej na pośrednictwo Koła polskiego pomiędzy niemi a Czechami.

## Burzliwe posiedzenie sejmu węgierskiego.

*(Telegr. „Dzien. Polsk.“)*

**Budapeszt.** Po szeregu bardzo gwałtownych przemówień ze strony posłów opozycyjnych, poseł Nezefy z partji koszutowskiej odczytał imieniem całej opozycji manifest przeciw prezydentowi izby za dopuszczenie wniosku Daniela i Tiszy. Manifest opozycyjny oświadcza, że zmiana regulaminu w taki sposób dokonana, jest nieważną i że opozycja jej nie uzna. Prezydent Perczel — powiada manifest — okazał się przed dopuszczenie tego wniosku niegodnym do piastowania swego urzędu.

Prezydent poddał pod głosowanie wniosek Tiszy o odbywanie podwójnych posiedzeń. Na to powstał poseł Kossuth i oświadczył, że cała opozycja jednomyślnie potępia ten wniosek i nie weźmie udziału w głosowaniu nad nim. Opozycyjni posłowie opuścili też salę, śpiewając hymn Kossutha. Wniosek prezydenta Tiszy prawica przyjęła wśród oklasków i okrzyków.

Po krótkiej pauzie prezydent odroczył posiedzenie do godziny 4 po południu z porządkiem dziennym: dalszy ciąg dyskusji nad wyborem komisji dla zmiany regulaminu.

O godz. 4 prezydent otworzył posiedzenie odczytaniem protokołu z poprzedniego posiedzenia. Nad protokołem rozwinęła się długa dyskusja formalna, poczem prezydent wśród okrzyków oburzenia opozycji przyjęto.

Prezydent oświadczył, że na żądanie 20 posłów musi zarządzić posiedzenie tajne, które też się rozpoczęło o godz. 6.

O godz. pół do 10 wieczorem otwarto napowrót posiedzenie jawne. Prezes gabinetu hr. Tisza wśród burzliwych oklasków prawicy i chaotycznych okrzyków lewicy wygłosił mowę, w której jeszcze raz bronił swych zapatrywań.

Prawica urządza mu burzliwą owację, wołając: „A więc głosujmy nad regulaminem izby!“ Lewica wyprawiała okropne hałasy.

Wśród tej niesłychanej wrzawy przewodniczący izby zapytuje: „Kto wniosek przyjmuje, niech powstanie“, ale z powodu piekielnych wrzasków nie słychać słów jego. Posłowie opozycyjni biegną w kierunku trybuny prezydjalnej, lecz odpierają ich komisarze izby i posłowie z prawicy, którzy stanęli na trybunie. Poseł Rakosi, który dotarł do trybuny, pragnie wyprzeć stąd prezydenta izby, został jednak odrzucony przez posłów liberalnych.

Wśród wrzawy ogłasza prezydent izby przyjęcie wniosku.

Następnie odczytano akt, którego treści wśród okropnej wrzawy nikt nie słyszał, a który zawierał najwyższy reskrypt zamykający sesję sejmu.

Wśród wielkiego zgiełku zamknął przewodniczący posiedzenie.

Po posiedzeniu izby zebrały się na wspólną naradę stronnictwa opozycyjne pod przewodnictwem hr. Apponyi'ego. Po dłuższej dyskusji, w której gwałtownie atakowano hr. Tiszę, uchwalono utworzyć koalicję wszystkich stronnictw opozycyjnych.

## Wojna Japonji z Rosją.

*(Telegramy „Dziennika Polskiego“).*

**Eskadra bałtycka.**

**Fakke bjerg.** Wczoraj przybyła tutaj uzupełniająca eskadra rosyjskiej floty bałtyckiej.

**Z placu walki.**

**Petersburg.** Generał-porucznik Sacharów donosi, że w nocy na dzień 18 bm. Japończycy podjęli ofenzywę na jeden z oddziałów rosyjskich przy pagórku Putiłowa. Zostali jednakże odparci.

**Londyn.** Do *Daily Telegraph* donoszą z Tientsinu: Japończycy nagle posunęli się nad rzekę Szaho i znajdują się obecnie w odległości 16 klm. od Mukdenu. Kuroki atakuje ze wschodu.

**Z Portu Artura.**

**Tokio.** (Biuro Reutera). Generał Nogi donosi, że Japończykom udało się wysadzić w powietrze jeden arsenał rosyjski i jeden magazyn. Japończycy, zbadawszy dokładnie położenie arsenału, skoncentrowali nań 200 granatów i wysadzili w powietrze. Japończycy budują ciągle podziemne kurytarze, którymi transportują swe działa. Rosjanie dokonują bezustannie bohaterskich wycieczek przyczem rzucają na Japończyków ręcznymi granatami.

## DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

**Za spokój duszy śp. Jaworskiego.**

**Wiedeń.** (Tel. wł.) We wtorek o godzinie 10 przedpołudniem odbędzie się w kościele polskim przy Rennweg nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Apolinarego Jaworskiego.

**Echa zajść w Insbruku.**

**Insbruk.** Onegdaj wypuszczono na wolność 57 studentów włoskich, którzy wczoraj stąd wyjechali.

**Wiedeń.** Zgromadzenie studentów włoskich wystosowało do rektora uniwersytetu memorjał, zaznaczający ciągłe napaści, na jakie są narażeni studenci włoscy ze strony studentów niemieckich i żądający obrony. Dalej memorjał wyraża podziękowanie studentom słowiańskim za sympatje w sprawie insbruckiej.

**Wiedeń.** Rektorat uniwersytetu przesłał uwięzionym w Insbruku włoskim studentom tutejszego uniwersytetu uchwałę senatu, mocą której rozpoczęło się przeciw nim śledztwo dyscyplinarne, wskutek czego nie wolno im się jawić w uniwersytecie, prócz stawienia się na wezwanie przed komisją dyscyplinarną.

**Rzym.** W jednym z teatrów odbyło się wczoraj zgromadzenie z protestem przeciw wydarzeniom w Insbruku. Po zgromadzeniu tłum około 2000 osób urządził demonstrację na ulicach. Dla bezpieczeństwa policja i wojsko obsadziły strażą obie austro-węgierskie ambasady i konsulat. Nie było jednak wypadku.

**Sprawa napadu w Hull.**

**Hull.** Śledztwo, zarządzone przez urząd handlowy, w sprawie zajścia na morzu Północnem, zostało wczoraj ukończone. Co do samego faktu zajścia, wyraziła angielska komisja pełne uznanie łodziom rybackim „Gull“ i „Crane“ za ich bohaterskie zachowanie się. Zastępca Rosji przyłączył się do tego uznania i wyraził imieniem Rosji swe żywe ubolewanie z powodu zajścia. Następnie komisja postanowiła co do kwestji odszkodowania powziąć uchwałę w Londynie, już tu jednak zebrała daty co do finansowego położenia rodzin po zabitych rybakach. Rybacy żądają odszkodowania od 50 do 400 funtów szterlingów. Zastępstwo właścicieli okrętów uczyniło wniosek, by ci rybacy, którzy nie zostali ranni, lecz doznali wstrząśnienia nerwowego, otrzymali państwowe odszkodowanie do 50 funtów szterlingów.

**Berlin.** *Allgm. Ztg.* donosi, że po zasadniczem rozstrzygnięciu rady związkowej cesarz Wilhelm zarządził zaprzysiężenie wojsk ks. Lippe w ręce obecnego regenta.

**Stambul.** Banda bułgarska opadła popa Stojanowa i zamordowała go wraz ze żoną i dzieckiem.

## Kronika z ostatniej chwili.

**Mianowania.** Wiedeń. (Tel.) *Wiener Ztg* ogłasza, że minister skarbu zamianował komisarzy skarbu dra Jana Słuszkiewicza i dra Karola Bernaczka koncypistami ministerjalnymi.

**Pogrzeb śp. Ożoga.** Kraków. (Tel.). Pogrzeb dra Kazimierza Ożoga, zastępcy dyrektora kolei państwowych w Krakowie, odbył się wczoraj po południu z wielką wspaniałością przy udziale dyrekcji, kolegów, publiczności. Na pogrzeb przybył z Wiednia szef sekcji w ministerstwie kolei, Haberer, oraz dyrektor kolei z Ołomuńca, radca dworu Amberg. Przy wyniesieniu zwłok przemawiał zastępca naczelnika oddziału prawniczego dr. Marjan Starzewski, na cmentarzu zaś naczelnik tego oddziału dr. Wróbel.

**Rewizja trasy kolejowej.** Sambor. (Tel. pryw.). Wczoraj odbyła się techniczno-policyjna komisja nowo wybudowanej państwowej linji kolejowej Sambor-Strzyłki-Topolnica. Komisja uznała linję za zupełnie ukończoną i udzieliła imieniem ministra pozwolenie na otwarcie ruchu, które się odbędzie dnia 19 bm.

**Strejk medyków w Krakowie.** Kraków. (Tel. wł.) Młodzież medyczna ogłasza w *Nowej Reformie* następujące oświadczenie: „Wobec tego, że na żądania nasze nie otrzymaliśmy z ministerstwa żadnej odpowiedzi, w obec tego, że kliniki uniwersyteckie zostały wprawdzie otwarte, ale nie z pełną liczbą łóżek, oświadczamy, że strejk słuchaczów wydziału lekarskiego, rozpocznie się dnia 21 bm.

## Dział ekonomiczny.

**Wiedeń** 18 listopada.

*(fr)* Coraz czarniejsze chmury zbierają się nad kartelem żelaznym. Już bowiem nietylko ze sfer rolniczych wychodzą głosy, wzywające rząd, aby położył koniec lichwiarskiemu wyzyskowi, jakiego dopuszcza się ten kartel na ludności — ale i ciała prawodawcze jawnie występują przeciw niemu. Na ostatniem posiedzeniu sejmu dolno-austrjackiego przyjęto nagły wniosek dra Pattai'a wzywający rząd, ażeby w drodze ustawodawczej położył kres ustawicznemu podnoszeniu cen przez kartel żelazny aby zniżył cło zagranicznego żelaza, wreszcie, aby przy udzielaniu koncesji na budowę innych kolei w Austrji uwolnił koncesjonarjuszy od obowiązku zaopatrywania się w krajowych fabrykach w szyny i w inne materjały żelazne. Wszystkie walory żelazne spadły dotkliwie w kursie. Zresztą przeważała na targu stagnacja z powodu niewyjaśnionej sytuacji parlamentarnej.

Na giełdzie paryskiej była mocna zniżka kursów, wywołana pogłoską, że Rosjanie wkroczyli do Afganistanu i że zajść miały jakieś nowe komplikacje w sprawie napadu floty bałtyckiej na rybaków w Hull.

**— Nowe fabryki w kraju.** W Stanisławowie powstała w ostatnich czasach nowa fabryka wyrobów żelaznych „Kraj“, jako spółka komandytowa. W Tarnopolu, rozpoczęła swą czynność chemiczna fabryka atramentów A. Löwensohna, przeniesiona tamże ze Złoczowa, gdzie zgorzała, podczas zeszłorocznego wielkiego pożaru miasta.

**— Wiedeń** 18 listopada. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

*a) Losy* procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 305·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 299·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 277·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 273·—, Pożyczka serbska rem. po 100 r. 4 proc. 94·—; *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 20·70, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 479·—, Clary 40 zł. m. k. 156·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 86·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 68·—, Ofen 40 zł. 162·—, Palffy 40 zł. m. k. 164·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 53·85, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 28·80, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 66·—, Salma 40 zł. m. kon. 223·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 77·—. Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 132·25, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 518·—,

**— Berlin** 18 listopada. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 211·50, Staatsbahny 139·10, Diskont Comandit 193·25, Berlińskie Towarz. handl. 163·25, Laura 257·—, Bochum 229·50, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·25, Kolej warsz.-wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego 91·—, Kolej Meridionalna 146·30, Losy tureckie 128·50, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 218·50, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 450·—, Lombardy 17·70, Kolej Henry 108·75, Niemiecki bank narodowy 128·40, Kanada Profered 134·50, Akcje żeglugi hamburskiej 124·—; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—; Huta „Donnersmark“ 269·75

**— Berlin** 18 listopada. Austrjackie banknoty 84·95, spirytus —·—.

**— Frankfurt** 18 listopada. Austrjackie kredyty 211·40, Kolej państw. —·—, Diskonto 193·90, Laura —·—.

**— Paryż** 18 listopada. 4 procentowa renta 98·42, mąka 31·35.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W sobotę dnia 19-go listopada 1904 r.

## GNIAZDO JASKÓŁEK

(LES HIRONDELLES)

operetka w 3 aktach Maurycego Ordonneau; tłumaczył Adolf Kitschman. Muzyka Henryka Herblay'a.

OSOBY:

| | |
|---|---|
| Ernest Brignol, Andrzej Balivet — studenci | p. Malawski, p. Czerwiński |
| Jan, były artysta, obecnie służący Andrzeja | p. Lelewicz |
| Plantavonius, profesor | p. Paszkowski |
| Lagrinole, poczmistrz i komisarz policji | p. Kratochwil |
| Pankracy, zarządca pensjanatu | p. Kosiński |
| Modesta Blanchard, kuzynka Plantavoniusa | pna Miłowska |
| Pomponetta, dyrektorka trupy teatralnej | pni Kliszewska |
| Przełożona pensjonatu | pni Kasprowiczowa |
| Pocztyljon | p. Fedyczkowski |
| M kołaj, wieśniak | p. Korecki |
| Służący | p. Sierpiński |

Pensjonarki, nauczycielki, podróżni, aktorki, studenci, lud, służba.

Rzecz dzieje się akt 1-szy na stacji pocztowe w Wersalu, akt 2-gi i 3 ci w parku „Gniazd jaskółek“.

## Przyjechali do Lwowa.

dnia 18 listopada 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. E. Singer z Wiednia. O. Herz z Wiednia. J. Strzelbicka z Czerniowiec. O. Blumen z Wiednia. A. Rączyński z Zawałowa. E. Kozicki z Darachowa. S. Bohdanowicz z Petrylowa. B. Buber z Berna. M. Irsay z Lipinek. S. Skrzyszewski z Charlanowic. E. Mümler z Wieliczki. E. Gross z Berlina. C. Cluiceini i A. Raseau z Husi. S. Zobatin z Rosji.

## Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.



† Stanisława Szenderowiczówna

b. nauczycielka w Kałuszu

opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 18 listopada 1904 roku, o godzinie 3-ciej rano, przeżywszy lat 24.

Eksportacja zwłok odbędzie się w niedzielę dnia 20-go listopada b. r. o godzinie 3 po południu z domu przedpogrzebowego przy ul. Kochanowskiego l. 64, na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pogrążony ojciec, siostry i bracia — krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcijan zaprasza.

Lwów, dnia 19 listopada 1904.

„Concordia“. A. Kurkowski.

† Jadwiga z Lubomierza Treterów I-voto Dwernicka II-voto Krynicka

właścicielka dóbr ziemskich

zmarła po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, dnia 18 listopada 1904 r., przeżywszy lat 45.

Eksportacja zwłok odbędzie się w niedzielę dnia 20 listopada b. r. o godzinie 2 giej popołudniu w Krynicy na cmentarz miejscowy, na którą w smutku pogrążony mąż z dziećmi i matką zmarłej — krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcijan zaprasza.

Krynica, dnia 19 listopada 1904.

„Concordia“ A. Kurkowski.

† WACŁAW GREGA

inżynier ck. kolei państwowych

zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł po krótkich a ciężkich cierpieniach, dnia 17 listopada 1904 r. w 57 roku życia.

Eksportacja zwłok odbędzie się w sobotę dnia 19 listopada b. r. o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby przy ul. Kleparowskiej l. 8. na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego, na którą w smutku pogrążona żona z córką — krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 19 listopada 1904.

„Concordia“ A. Kurkowski.

† Fortunat Prus Głowacki

były właściciel dóbr

po długich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 18 listopada b. r.

Eksportacja zwłok odbędzie się w niedzielę dnia 20 go listopada b. r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul. Leleweia l. 6 a na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego, na którą w ciężkim smutku pogrążona córka, wnuki i rodzina zaprasza.

Lwów, dnia 18 listopada 1904.

„Concordia“ A. Kurkowski.

† Feliks Poraj Rożański

dzierżawca dóbr, żołnierz wojsk polskich z roku 1863-4

opatrzony św. Sakramentami, zmarł w Hermancinie dnia 17-go listopada br. po długich a ciężkich cierpieniach w 67 roku życia.

Eksportacja zwłok odbędzie się w niedzielę dnia 20 go listopada b. r. o godzinie 3-ciej po południu w Hermancinie na cmentarz parafialny w Kłodnie, na którą w smutku pogrążona wdowa z synem i córkami krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Hermancin, dnia 18 listopada 1904.

„Concordia“ A. Kurkowski.

† Józef z Opatkowic Janowski

właściciel dóbr ziemskich, żołnierz z roku 1831, gwardzista z roku 1848 i naczelnik okręgowy rządu narodowego z roku 1863

zasnął w Panu zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 16 listopada b. r., przeżywszy lat 96.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w Ćwitowie w sobotę dnia 19 listopada b. r. o godzinie 10 rano, na który w smutku pogrążona rodzina przyjaciół i znajomych zaprasza.

Ćwitowa, dnia 18 listopada 1904.

„Concordia“ A. Kurkowski.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. Piotrowskiego.